

u T. S. nawet w sposób pisania *cum ira et studio*. Dla Jakuba Świnki stanowi to raczej krzywdę niż korzyść, szczególnie w dzisiejszych czasach gdy społeczeństwo nastawione krytycznie, zraża się wszelkim panegiryzmem w dziełach historycznych. Żałować też należy, że pięknym potoczystym stylem pisane rozważania, wysnute są nieraz z fantazji, oderwane od bazy źródłowej i budzić muszą zastrzeżenia. Np. s. 237 pisze autor w przypisku 2-gim:

„Muskata... może... oznaczać zarówno muchę (*musca*), jak i upodobanie do słodkiego wina muszkatułowego. To drugie tłumaczenie wydaje się prawdopodobniejsze”. Lub na s. 277 — mówiąc o tym, że podjęto niemal równocześnie (około r. 1293) starania w Rzymie o przywrócenie godności królewskiej dla Polski z dwóch stron (od Wacława i od Przemysła), — pisze w przypisku 37: „Taki pogląd reprezentuje w ślad za Balzerem Grodecki, natomiast Tymieniecki zaprzecza, jakoby Wacław tak wcześniej nosił się z koronacyjnymi zamiarami. Według niego Wacław przynosił prawo lenne a idea Królestwa Polskiego, czyli unii personalnej Polski z Czechami była mu na razie obca, powstała zaś dopiero później, w r. 1299—1300. Okoliczności te zmusiły Wacława, że został królem w Wielkopolsce, natomiast w Małopolsce chciał być nadal księciem krakowsko-sandomierskim. Skoro jednak raz się na koronację zdecydował, wstępował w ślady Przemysła i królestwo jego tak, jak królestwo Przemysła było pojęte uniwersalnie, jako ogólnopolskie, nie partykularnie, dzielnicowo. Naszym zdaniem Wacław, polityk zręczny, liczył się z różnymi możliwościami, a nie wykluczał żadnej. Zabiegi koronacyjne Przemysła mogły go pobudzić do kontrakcji, gdy jednak na przeszkody napotkał, cofnął się na dogodniejszą dla siebie dawną pozycję, aby z czasem w zmienionych warunkach koncepcję korony i królestwa odnowić i urzeczywistnić. Siła niewidzialnego, ideowego spadku po Przemysle była jednak ogromna, a nie mniejsza była siła widzialna i na każdym kroku spotykana — siła polskiej narodowej i państwowej odrębności. Z tą siłą musiał Wacław się liczyć, a gdy się zwalczyć nie dała, zmieścić ją w ramach dynastycznych. Co zaś w danej sytuacji miał począć, nie było ustalone z góry, lecz zmienne, elastyczne i zmianom podległe”.

T. S. zaznacza we Wstępie na s. 18, że nie przynosi żadnych istotnych nowości, lecz tylko zbiera i omawia — w razie potrzeby krytycznie — wyniki osiągnięte, uwzględniając w szerokim zakresie tło historyczne. Taki cel winien przyświecać popularyzatorowi, który chce czytelnika wprowadzić w odległą epokę. Ale czy krytyczne omawianie wyników innych autorów ma polegać na tym, że gołosłownie atakuje się odmienne twierdzenia lub przypuszczenia? Trzeba było, jeśli poglądy nowe nie odpowiadały, zestawić argumentację swoją z obcą, by czytelnik mógł sobie własny sąd wyrobić, a nie ulegał potokowi słów krytyka lub nawet jego ironii. Nie sposób w recenzji szczegółowo oma-

wiać wszystkie różnice w poglądach między T. S. a innymi autorami. Jedno jednak trzeba podkreślić, że T. S. popada w zapale swoim w sprzeczności z sobą. Np. na s. 170 pisze o biskupie wrocławskim Tomaszu II: „Biskup uskarżał się wiele lat później, że został ze swej rezydencji wyrzucony i obrabowany, czego dosłownie rozumieć nie podobna...” A kilka stron dalej — s. 179 pisze: „Nie miał już nic, ani ziemi ani dochodów... Biskup bez stolicy, prawdziwy biskup tułacz, musiał przebywać w Raciborzu... jako gość tamtejszego księdza”.

Bagatelizuje spór między biskupem Tomaszem II, a Henrykiem IV, księciem wrocławskim, nazywając go w istocie jałowym i beznadziejnym sporem — (s. 167), a poprzednio — (s. 159) mówi: „spór ten... sięgał do głębi stosunku Kościoła do państwa”, (s. 169): „Wczytując się w źródła... odnosi się wrażenie, że ponad postulatami Kościoła i postępowaniem księcia, ponad próbami ugody i próbą siły, unosiło się coś ważniejszego i głębszego, bo kwestia zasad i zasadnicza różnica poglądów na prawo i władzę, na państwo i Kościół”. Konsekwentnie trzeba było przyjąć, że ten spór nie mógł być jałowym dla arcybiskupa, broniącego stanowiska Kościoła w myśl ówczesnych poglądów *sacerdotium et imperium*.

Można by wiele wyrażań i rozważań cytować, które przejawiają skrajny subiektywizm. Ale nawet i tam, gdzie T. S. postanawia opierać się na pracy prof. Abrahama pt. *Sprawa Muskaty*, którego autorytet słusznie wysoko ceni (od innych się domaga nawet poszanowania jego nietykalności), nie hamuje swego subiektywizmu.

Prof. Abraham ocenając wyrok legata Gentyliisa pisze spokojnie i rzeczowo: „Pomimo tej dodatkowej umowy mógł być Muskata zadowolony z wyniku sprawy z arcybiskupem”, a u końca swej rozprawy wypowiada taki sąd o całej działalności Jana Muskaty: „Jeżeli ten człowiek nie był bez winy, to ciężko za nią odpokutował” (s. 164, 168). Temu spokojnemu sądowi prof. Abrahama przeciwstawiamy sąd T. S. Mówiąc o umorzeniu zarzutów sprzed roku 1304 dodaje T. S.: „Była to okoliczność dla Muskaty bardzo korzystna, gdyż tym samym nie badano już ważności jego wyboru na biskupa...”. T. S. zapomina, że kwestia elekcji Jana Muskaty była badana na sądzie legackim⁸ i że prof. Abraham o tej kwestii powiada: „Największe wątpliwości mogłyby się nasunąć co do faktu zatwierdzenia i konsekracji przez metropolitę gnieźnieńskiego, jednak żadnych wyraźnych w tym względzie zarzutów w źródłach nie znaleźliśmy”⁹.

O wyroku legata w sprawie cenzur, w którym mieściły się wszystkie zarzuty stwierdzone zeznaniami świadków w procesie krakowsko-sandomierskim z lat 1306—1308, pisze T. S.: „Otóż tutaj legat postąpił

⁸ M. P. V., t. III, s. 123 n.

⁹ Abraham, *Sprawa Muskaty*, R. A. U., s. 131, przyp. 1.

bardziej ostrożnie i dyplomatycznie niż sprawiedliwie i skutecznie, bo się w istocie od wyroku uchylili absolwując Muskata *ad cautelam*" (s. 275).

Pomijam to, że T. S. uznaje w całej pełni zeznania wszystkich świadków, nawet tych, którzy świadomi przysięgi wyraźnie zeznają, że tak mówi fama. Wystarczy tylko wskazać na to, że nie potrzeba uciekać się w dziedzinę psychologii zeznań, by zrozumieć, że fama w czasach, w których polityka roznamiętnia (s. 263) przynosi prawdziwe, przesadne i fałszywe wiadomości. Nikt nie zaprzecza temu, że Jan Muskata był wrogiem Łokietka i narodu polskiego (wynika to też jasno z tego, co o tym pisałem). Każdy przyjmie dziś również, że u arcybiskupa Jakuba Świnki silnie działały, obok kościelnych, pobudki polityczne. T. S. uznaje to także na s. 258, 261, chociaż na s. 255 pisze o czasach po r. 1300: „...Otóż wykluczyć należy jakąś niechęć osobistą, a nawet powody polityczne” arcybiskupa. Nie byłby Świnka „całowiekiem umiejącym myśleć politycznie i szanse powodzenia obliczać” (s. 257), gdyby dopiero w 1306 r., a nie już w r. 1304 poznał się na wrogiem usposobieniu Jana Muskaty wobec Łokietka i narodu polskiego. Nie można natomiast przyjąć, że wszystkie zarzuty moralnej natury, co więcej, słowa pochodzące z ust Jana Muskaty, są prawdziwe. Do tych zeznań należy odnieść się z ostrożnością. Jako dowód niechaj posłuży zeznanie Nankera, którego nazywa T. S. „mądrym i świętobliwym archidiaconem sandomierskim” (s. 270). Nanker nic nie wspomina w swoich zeznaniach o symonii, intruzji i morderstwie, a to dlatego, że był obecnym podczas procesu w r. 1304, w którym Henryk z Wierzbna uniewinnił Jana Muskata od tych zarzutów¹⁰. Mówi natomiast o grabieżach, pożarach, morderstwach itd., których dopuszczali się ludzie z zamków biskupich. O Janie Muskacie zeznaje, że wydał zamki Lipowiec i Biecz w ręce obce, dopuścił się gwałtów i buntował przeciwko Łokietkowi i krzywdził naród polski¹¹. Do tych zarzutów przyznał się Jan Muskata w ugodzie z Łokietkiem 2 VII 1309 r., gdzie Nanker także świadkuje¹².

Słusznie zaznacza T. S. jako pierwszy piszący o wyroku Jakuba Świnki, że w procesie arcybiskupa przeciw Muskacie: „brakło świadków naprowadzonych przez oskarżonego i zeznających na jego korzyść, brakło przesłuchania jego samego i jego obrony”, że materiał dowodowy był jednostronny. Ale T. S. osłabia ten argument słowami: „winę ponosi nie kto inny, tylko sam Muskata, który jak dawniej nie uznawał nad sobą władzy metropolity, tak i teraz nie uznawał jego procesu i wyroku” (s. 267). Trzeba było dodać, że legat uznał niemożliwość przybycia Muskaty na proces arcybiskupa i że w Preszburgu przed

¹⁰ M. P. V., t. III, s. 71.

¹¹ tamże, s. 87.

¹² tamże, s. 97–99.

legatem zeznawali świadkowie Muskaty. Niestety w tym miejscu urywają się źródła. Słuszność ma T. S. mówiąc o podstępym uwłczeniu Muskaty przez Łokietka (na s. 270): „Użył jednak w stosunku do Muskaty środków prymitywnych i nieskutecznych, nie mówiąc już o moralnej ocenie samego sposobu”.

Tło historyczne, które we wstępie zapowiada T. S. jest rzeczywiście szeroko ujęte. Może nieraz autorowi zbyt daleko wstecz sięgają, szczególnie K. G. rozpoczynając opis tła historycznego od chwili przyjęcia chrześcijaństwa (s. 83 n.). Bardziej zwięzły rozwój myśli prawniczej ułatwiłby czytelnikowi zrozumienie tej ważnej gałęzi wiedzy, która tak dobitnie zaznaczyła się także na ziemiach polskich. Czy było konieczne informować czytelnika o miastach, w których się synody odbywały, tak szczegółowo, od chwili ich powstania?

Z drobnych pomyłek zauważyłem, że utożsamia się niesłusznie Chełmno z Chełmą (s. 86). Nieściele pisze K. G. na s. 111 o sporze, który zaistniał na synodzie prowincjonalnym odbytym około r. 1227 między Odrowążem z Krakowa a Wawrzyńcem z Wrocławia co do pierwszeństwa. Rozstrzygnął go wprowadzić metropolita Wincenty na niekorzyść Odrowąża, ale trzeba było dodać, że dokument, na który autor się powołuje, mówi o wniesieniu apelacji biskupa krakowskiego do Stolicy Apostolskiej.

Niepotrzebnie kruszy T. S. kopie w obronie tzw. pierwszej koalicji, skoro poza Baszkiewiczem odrzuca ją także G. Labuda¹³ i Brygida Kürbis¹⁴.

Ubolewać należy nad tym, że pierwsza popularno-naukowa monografia o Jakubie Śwince, tak bardzo pożądana w dzisiejszych czasach, nie ukazała się w takim ujęciu, by można ją dać do ręki przeciętnemu czytelnikowi, szczególnie młodzieży. Autorowie, szczególnie T. S., wykazują talent pisarski, tak konieczny przy tworzeniu dzieł o charakterze popularno-naukowym, aby dzieła przedstawiające wybitne postacie historyczne spełniały swoje zadania wychowawcze. Przede wszystkim potrzebne są tego rodzaju dzieła w nauczaniu historii Kościoła.

Ks. Władysław Karasiewicz

Ks. Edmund Elter T. J., Adam Kochański T. J. **najwybitniejszy przedstawiciel Polski na europejskim terenie naukowym u schyłku XVII wieku.** *Sacrum Poloniae Millennium. Rzym 1954. t. I, 209–251 i osobna odbitka tamże s. 43.*

Na II Zjeździe Matematyków Ziemi Słowiańskich w Pradze, jesienią 1934 r. przedstawił prof. Samuel Dickstein materiały i źródła do przy-

¹³ G. Labuda, „Kw. Hist.”, R. LXII, Warszawa 1955, s. 127.

¹⁴ B. Kürbis, „Roczn. Hist.”, R. XXI, za lata 1952–1954, s. 287, Poznań 1956.

gotowywanej przez siebie naukowej monografii o wielkim matematyku polskim Adamie Adamandzie Kochańskim¹. Miała ona zawierać: a) analizę krytyczną prac matematycznych Kochańskiego wydanych drukiem; b) bibliografię rozumową jego pism; c) studia nad rękopisami nie wydanych rozpraw naukowych Kochańskiego, których znaczny poczet znajdował się w Bibliotece Narodowej w Warszawie; d) omówienie korespondencji naukowej Kochańskiego, wydanej już częściowo przez Dicksteina². Niestety Dickstein umarł w r. 1940, a los zebranych przez niego materiałów do biografii Kochańskiego nie jest znany. Co gorsza, z bogatej spuścizny po Kochańskim pozostało w Bibliotece Narodowej zaledwie 15 jego listów z lat 1669—1690 (Rkp IV — 4829) i 3 listy do niego z l. 1676—1682 (Rkp II — 5000). W jednej z bibliotek Leningu ma się znajdować spis 31 pozycji rękopiśmiennych prac Kochańskiego, własnoręcznie przez niego zrobiony³. Zachodzi więc obawa, że oprócz tytułów nie posiadamy już rękopiśmiennego dorobku naukowego genialnego samouka.

Nie tylko działalność naukowa Kochańskiego nie doczekała się fachowej i wyczerpującej oceny, ale i koleje jego życia przedstawiono nieścisłe i bałamutnie⁴. Skłoniło to ks. Eltera do przesiedzenia od nowa życia Kochańskiego na podstawie źródeł dotychczas nie wyzyskanych, prawie wyłącznie zagranicznych, do których, bawiąc poza krajem miał łatwy dostęp. „W tym naszym szkicu — pisze Elter⁵ — nie myślimy bynajmniej zajmować się oceną wewnętrznej wartości matematycznego dorobku Kochańskiego. Rzecz to specjalistów matematyków. Zamiarem naszym jest jedynie podać w głównych zarysach przebieg jego życia i rzucić trochę pełniejszego światła na rolę, jaką odgrywał on w ruchu umysłowym Europy u schyłku XVII w. Do napisania obszerniejszej biografii, niestety, nie ma wystarczających przekazów”.

Najwięcej rzeczy nowych, sprostowań i uzupełnień przynosi ta partia „szkicu”, w której omawia Autor pobyt Kochańskiego za granicą. A więc dowiadujemy się, że Kochański nie był wysłany na studia zagraniczne, ale jako słuchacz filozofii uszedł z trzema towarzyszami zakonnymi z Wilna przed najazdem wojsk moskiewskich w 1655 r. i drogą okrężną przez Węgry i Austrię dotarł do Wurzburga. W Wurzburgu nie odbywał studiów filozofii, matematyki i fizyki, jak twierdzi Załęski⁶, ponieważ bawił tam przelotnie przed udaniem się na studia do

¹ Zprávy o druhém sjezdy Matematiků Zemi Slovanských. Praha 1934, 245—6.

² Prace matematyczno-fizyczne, XII 1900, 226—7; XIII 1901, 237—283.

³ Kowal St. — Podwabiński W., Adam Adamandus Kochański. „Horyzonty Techniki” (1954) nr 1, 24. Niektóre wiadomości o życiu Kochańskiego podano błędnie.

⁴ Elter S. ks., Adam Kochański jw., przypisek 2 do s. 209.

⁵ O. c. 217.

⁶ Załęski S., Jezuiti w Polsce, III, 1140.

Moguncji, ale ten krótki pobyt wystarczył mu do zapoznania się ze słynnym matematykiem Kaspresem Schottem i rozbudził w nim zapał do samodzielnych badań w zakresie matematyki. Autor stara się wyjaśnić znamieny fakt, dlaczego Kochański po odbyciu studiów w Moguncji i trzeciej próby zakonnej w Erlangen przesuwany był ustawicznie z miejsca na miejsce i w ciągu piętnastu lat spędzonych jeszcze na obczyźnie przeszedł przez trzy prowincje zakonne i 5 kolegiów: Bamberg, Florencję, Pragę, Ołomuniec i Wrocław. Przyczynę znajduje Elter w tym, że kolegia nie miały z niego doraźnego pożytku, natomiast bardzo dużo wydatków na korespondencję naukową i konstrukcję przyrządów do prac badawczych. Nadto tryb życia Kochańskiego wymagał zbyt wiele wyjątków od reguły zakonnej. Autor wyznaje, że dla lat: 1679—1691 „nie się — przynajmniej w dostępnych nam archiwach, co do osoby Kochańskiego nie przechowało”⁷. Dlatego okres ten pominął milczeniem.

Osobny rozdział poświęcił Elter omówieniu kontaktów Kochańskiego z wybitnymi uczonymi ówczesnego świata kulturalnego, zwłaszcza z Leibnizem i Kirchem. Umiejętnie broni wielkiego matematyka przed zarzutem, jakoby za pieniądze wysługiwał się cesarzowi austriackiemu Leopoldowi.

W końcu z analizy korespondencji i dzieł drukowanych Kochańskiego stara się ustalić, co jeszcze wyszło spod jego pióra i pozostało w rękopisie.

Należy jeszcze wspomnieć o ważnej poprawce bibliograficznej do rozprawki Kochańskiego: *Observatio de gallina reviviscens*, której miejsce wydania błędnie podali Brown i Sommervogel⁸, twierdząc, że wyszła w „Rozmaitościach Akademii Lwowskiej”, a Estreicher⁹, przeczornie pominął milczeniem. W rzeczywistości ukazała się w *Miscellanea naturae curiosorum* w Niemczech. Szeroko, może aż nazbyt szeroko omawia Autor działalność i narodowość astronoma gdańskiego Jana Heweliusza, dorzucając cenne szczegóły do okresu jego studiów w Lejdzie.

Ks. Elter nie dał nam, niestety, pełnego szkicu biograficznego Kochańskiego. Ograniczył się do obszerniejszego omówienia pobytu Kochańskiego za granicą, resztę jego życia potraktował pobieżnie, albo pominął milczeniem. I nie mogło być inaczej, skoro Autor nie przeprowadził kwerendy za źródłami w Polsce. A przecież w bibliotece KUL-u znalazłby katalog prowincji litewskiej T. J. z drugiej połowy XVII w.¹⁰, z którego można się dowiedzieć, że Kochański był w latach 1680—1685 profesorem matematyki w kolegium jezuitckim w Warszawie,

⁷ O. c. 234.

⁸ IV, 1141.

⁹ XIX, 372.

¹⁰ Rkp 206.

następnie od 1686—1690 pełnił obowiązki kapelana dworskiego, a od 1691 figuruje jako „*mathematicus regius*”. W te suche dane katalogu wniósłoby nieco treści listy Kochańskiego z lat 1669—1690, zachowane w Bibliotece Narodowej w Warszawie i listy pisane do Kochańskiego. Pewne szczegóły do tego okresu podaje historia kolegium jezuickiego w Warszawie z l. 1678—1695 (Arch. Centr. T. J. Lith. 42, 43).

A nawet najlepsza część „szkicu” ks. Eltera, pobyt Kochańskiego za granicą, nie podaje nam charakterystyki środowisk, w których nasz matematyk rozwijał swą działalność, zwłaszcza Florencji i Pragi, natomiast dużo miejsca poświęca Autor opisowi jego sporów z przełożonymi i trudnościami współżycia z otoczeniem. Daty dla tego okresu rozmieszczone zostały tak skąpo, że wyluskiwać je trzeba z przypisków lub przeprowadzać specjalne obliczenia.

Ks. Elter zadał sobie wiele trudu, by z wypowiedzi Kochańskiego wysnuć dane co do rzeczywistego stanu jego dorobku naukowego, który pozostał w rękopisie. I ten trud byłby zbyt ciężki, gdyby autor miał w rękę referat Dicksteina, wygłoszony w Pradze.

Kochański zwykł się być podpisywać w swych listach: *Adamus Adamandus Kochański*. „Z całą pewnością — pisze Elter¹¹ można powiedzieć, że ów „*Adamandus*” jest wytworem jego fantazji. Co przez to chciał wyrazić — nie łatwo odgadnąć”. Jednakże wydaje się, że nie tylko łatwo odgadnąć, ale nawet bardzo łatwo. „*Adamandus*” po łacinie znaczy: Kochański. Jest to więc zlatynizowana forma nazwiska Kochańskiego, w epoce baroku pięknie harmonizująca z jego imieniem.

Do biografii Kochańskiego warto by dorzucić jeszcze jeden ciekawy szczegół, który jednak wymaga bliższego zbadania: mianowicie istnieje przypuszczenie, że był on autorem planu budowy domu i kościoła jezuickiego w Poszawszu na Żmudzi. Plan ten nie tylko nie został przyjęty, ale spotkał się z ostrą krytyką Idziego Franciszka de Gottignies, cenzora rzymskiego 12 VI 1680 r. (Arch. Centr. T. J. Collegia 83, Lith.). Jeżeli ten plan jest rzeczywiście dziełem Kochańskiego, jak na to wskazuje charakter pisma, mielibyśmy dowód, że nie posiadał on wybitnych zdolności w dziedzinie architektury.

Wspomniane braki i luki w biografii Kochańskiego, wynikłe z pominięcia ważnych źródeł polskich i dokładniejszej kwerendy po archiwach i bibliotekach obcych, nie mogą w niczym pomniejszyć wartości rozprawy Eltera.

Na podstawie źródeł z Archiwum Centr. T. J. i Arch. Uniw. Gregoriańskiego przedstawił nam w zupełnie nowym świetle mało dotychczas znane lata pobytu Kochańskiego za granicą, nadto nakreślił światną jego charakterystykę jako człowieka i uczonego.

Pragnęlibyśmy biografii bardziej wyczerpującej, opartej o sze-

¹¹ O. c. 219.

roczą bazę źródłową; Autor uczynił wiele, by przyszłemu badaczowi ułatwić takie zadanie. Będzie ono wymagało poszukiwań za korespondencją Kochańskiego po archiwach i bibliotekach Florencji, Pragi, Wrocławska, Wiednia, Paryża, gdzie znaleźć ją można wśród spuścizny po uczonych, z którymi wiązały go stosunki naukowe. Trzeba będzie wyjaśnić działalność Kochańskiego w Polsce, zwłaszcza jego kontakty z gen. Kąckim i hetmanem Stanisławem Jabłonowskim. Wreszcie, co najważniejsza, ocenić całokształt dorobku naukowego Kochańskiego, zarówno ogłoszonego drukiem jak i pozostałego w rękopisach.

I tu nasuwa się smutne pytanie: Czy uratowało się, bodaj w odpisach, cokolwiek z tych rękopisów, które posiadała przed wojną Biblioteka Narodowa?

Ks. Bronisław Natoński T. J.

Claude Backvis, *Some characteristics of Polish baroque poetry*. „Oxford Slavonic Papers”, Vol 6: 1955 s. 56—71. Nadb.

Proces rehabilitacyjny baroku literackiego rozpoczął się na Zachodzie pod koniec ubiegłego stulecia nieśmiało, ale bądź co bądź pionierskim wystąpieniem Wöflina, który zestawiając *Orlanda szalonego* Ariosta z *Jerozolimą wyzwoloną* Tassa pierwszy podkreślił odrębność stylu literackiego baroku od renesansu¹. Owa lata później daje Landau obszerniejszą charakterystykę stylu barokowego poszczególnych literatur zachodnio-europejskich². Początek XX stulecia przyniósł dalsze z tej dziedziny prace, jak B. Crocego *Saggi sulla letteratura italiana del Seicento* (1911) oraz H. Wöflina *Kunstgeschichtliche Grundbegriffe* (1915). Teorię wöflinowskich kategorii pierwsze zreferowały Sprawozdania Berlińskiej Akademii Nauk za rok 1912. Odtąd rozpoczyna się nowy etap w studiach nad kulturą baroku. Poglądy Wöflina poddano krytyce, podkreślając ich niedostateczność w odniesieniu do sztuki literackiej. Zawrzało przede wszystkim w nauce niemieckiej; pierwszym, który wystąpił z rewizją teorii Wöflina, był Werner Weisbach³, a po nim inni, m. in. Walzel⁴, Hübscher⁵, Cysarz⁶, Hausenstein⁷, Lützel⁸.

¹ H. Wöflin, *Renaissance und Barock*, München 1888.

² M. Landau, *Zur Geschichte des Barockstils in der Literatur*, Beilage zur „Allgemeinen Zeitung”. Jhrg. 1890 Nr 53—74 München-Stuttgart.

³ Weisbach podchodzi do problemu kultury baroku od strony psychologii i socjologii. Uważa on życie religijne i kościelne jako zasadnicze podstawy stylu barokowego i podkreśla dwa główne składniki baroku jako fenomenu stylu: absolutyzm i kontrreformację. Poglądy swe wyłożył w dwóch studiach: *Der Barock als Kunst der Gegenreformation*, Berlin 1921 i *Barock als Stilphänomen*, „Deutsche Vier-

W okresie międzywojennym zainteresowanie kulturą seicenta, szczególnie literaturą barokową, coraz szersze zatacza kręgi obejmując także inne kraje Europy zachodniej. Z Szwajcarii dochodzi głos prof. uniwersyteckiego Emila Ermatingera, autora wnikliwej teorii poezji (*Das dichterisch Kunstwerk*, 1921), który w swej pracy *Barock und Rokoko in der deutschen Dichtung* (1926) surowo ocenia metodę Wölfflina i wypowiada się przeciwko przenoszeniu kryteriów historii sztuki do badań literackich. Natomiast Spoerri w swojej w 1922 roku w Bernie ogłoszonej pracy *Renaissance und Barock bei Ariost und Tasso* akceptuje kategorię Wölfflina i próbuje przenosić je na teren filozofii. We Włoszech Croce rzuca gromy potępienia na barok literacki odmawiając mu w ogóle wartości artystycznych⁸, podczas gdy we Francji o dwa lata wcześniej okres ten znalazł zapalonego obrońcę w osobie Jana Cassou¹⁰. Wreszcie prof. Eugeniusz d'Ors, głośny filozof katolicki i historyk kultury w Madrycie, wysuwa tezę o tzw. baroku trydenckim, tj. tej fazie kultury barokowej, która jest wyrazem ducha wielkiego soboru¹¹.

W Polsce również zajmowano się seicentem, chociaż nie w takiej mierze, jakby się tego ze względu na osobliwe podłoże psychiczne kultury polskiej spodziewać należało. Nasza polonistyka przez cały wiek XIX i w ciągu obecnego stulecia do wybuchu drugiej wojny światowej krzątała się przede wszystkim dokoła prac edytorskich wydobywając na światło dzienne z przebogatej staropolskiej spuścizny rękopiśmiennej mnóstwo tekstów literackich z okresu polskiego baroku i uzupełniając je szeregiem studiów nad literaturą polskiego seicenta. Z pracą wydawniczą związały się chlubnie — obok innych — nazwiska Raczyńskiego, Brücknera, Czubka, Pollaka, Krzyżanowskiego, Badeckiego, Windakiewicza.

teljahrsschrift f. Literaturwissenschaft u. Geistesgeschichte", Halle Jhrg. 2: 1924 s. 225—256.

⁸ O. Walzel, *Gehalt und Gestalt im Kunstwerk des Dichters*, „Handbuch der Literaturwissenschaft", Berlin-Neubabelsberg 1923 Bd 2 s. 300—327 (rozdz. 12).

⁹ A. Hübscher, *Barock als Gestaltung antithetischen Lebensgefühls. Grundlegung einer Phaseologie der Geistesgeschichte*, „Euphorion", Zeitschrift f. Literaturgeschichte, Leipzig u. Wien. Jhrg. 1922 Bd. 24 s. 517—562, 759—805.

¹⁰ H. Cysarz, *Vom Geist des deutschen Literaturbarocks*, „Deutsche Vierteljahrsschrift f. Literaturwissenschaft u. Geistesgeschichte", Jhrg. 1: 1923 s. 243—268.

¹¹ N. Hausenstein, *Vom Geist des Barock*, München 1924.

¹² W. Lützel, *Der Wandel der Barockauffassung*, „Deutsch. Vierteljahrsschr. f. Literaturwissenschaft u. Geistesgesch." 1933.

¹³ B. Croce, *Storia della età barocca in Italia. Pensiero, — poesia e letteratura — Vita morale*, Bari 1929.

¹⁴ J. Cassou, *Apologie de l'Art baroque*, „L'Amour de l'Art" 1927.

¹⁵ E. d'Ors, *Du baroque*, Paris 1936.

Daleko mniej bogato przedstawia się sprawa opracowań syntetycznych, które by w należyty sposób scharakteryzowały nasz barok literacki. Tyle można powiedzieć, że od czasów Porębowicza¹² zmienił się także u nas pogląd na barok. Nowe metody badań, zrodzone na Zachodzie, odbiły się echem również w polonistyce. Pionierem w tej dziedzinie był prof. Roman Pollak. Jego artykuły umieszczone na łamach „Przeglądu Warszawskiego”¹³ i „Przeglądu Współczesnego”¹⁴ rzuciły nowe światło na kulturę baroku, skłaniając do nowoczesnej interpretacji życia literackiego polskiego seicenta. Szkicowe te uwagi rozprawał i uzupełniał autor w wykładach o „genezie baroku polskiego” ogłoszonych na Uniwersytecie Poznańskim w roku akademickim 1930/31.

W ciągu następnych lat po wystąpieniu Pollaka ukazało się parę studiów i prac monograficznych, które z mniejszym lub większym powodzeniem starały się teorie Wölfflina, a częściowo także Ermatingera, zastosować do niektórych polskich zjawisk literackich wieku siedemnastego. I tak w Księdze pamiątkowej ku czci Aleksandra Brücknera (1928) ukazało się studium Mieczysława Hartleba pt. *Początki poezji barokowej w Polsce*. Równocześnie wyszła praca Stanisława Adamczewskiego o Bartłomieju Zimorowiczu (1928) a nieco później Hartleb ogłosił jeszcze jedną rozprawę (*Życie i sztuka w „Sielankach” Szymonowicza*, 1930). Wreszcie monografia Róży Fischerówny o Samuele Twardowskim jako poecie barokowym (1931) oraz rozprawa Juliana Krzyżanowskiego *Barok na tle prądów romantycznych* (umieszczona w jego zbiorze studiów: *Od średniowiecza do baroku*, 1938), zamykają skąpą ilościowo serię polskich pozycji bibliograficznych o baroku, które się ukazały w okresie międzywojennym. Trochę materiału znajdujemy jeszcze tu i tam we wstępach do wydań tekstów literackich, ale są to uwagi luźne, rozrzucone, marginesowe.

Natomiast po wojnie, na skutek specyficznych warunków, zostawiono u nas tę kartę literatury i kultury prawie zupełnie na uboczu. Jest rzeczą charakterystyczną, że nauka marksistowska woli zajmować się arystokratycznym renesansem, aniżeli demokratycznym barokiem. To negatywne nastawienie do siedemnastowiecznej „pozycji reakcji katolickiej”¹⁵ odbiło się fatalnie na naszej dzisiejszej wiedzy o staropolszczyźnie do tego stopnia, że nawet skądinąd cenne i staranne wydanie *Dafnidy Twardowskiego*¹⁶ opatrzone wstępem, który po-

¹² E. Porębowicz, *Andrzej Morzszym przedstawiciel baroku w poezji polskiej*, Kraków 1893.

¹³ R. Pollak, *Od renesansu do baroku. Uwagi z pogranicza literatury i sztuki*, „Prz. Warsz.” R. 3: 1923 nr 19.

¹⁴ Tenże, *Uwagi o seicentyzmie*, „Prz. Wsp.” R. 4: 1925 t. 15.

¹⁵ *O sytuacji w historii literatury polskiej*, PIW 1951 s. 146.

¹⁶ S. Twardowski, *Dafnidy w drzewo bobkowe przemieniła się*, Opracował Roman Pollak i Stefan Saski, Wrocław 1955. Biblioteka Pisarzy Polskich S. B. Nr 6.

rusza jedynie zagadnienia bibliograficzne i językowe; pominięto zaś tak ważne przy tym utworze problemy stylu, motywów, powiązań literackich. Natomiast wydanie w tejże samej serii Biblioteki Pisarzy Polskich poetyki Sarbiewskiego¹⁷ redakcja IBL poprzedziła wstępem, który skrętnie omija lokalizację autora i jego utworu na tle kultury literackiej baroku.

Na zjeździe polonistów w maju 1950 roku mówiąc o „stanie badań i potrzebach nauki o literaturze okresu kontrreformacji” referenci (Budzyk i Dürr-Durski) potępili w czambuł Wölfliina i jego teorię, nazywając ją wręcz „nienaukową”¹⁸, co tym bardziej uderza, że na Zachodzie, gdzie po ostatniej wojnie wzmógł się wydatnie ruch dokoła baroku, ciągle nawiązują do autora *Grundbegriffe*, tak samo zresztą i do Weisbacha. Krytyka i uzupełnienie poglądów Wölfliina odbywa się tam w sposób poważny i kulturalny¹⁹. Faktem znamienym jest, że tę „nienaukową” — zdaniem naszych polonistów — pracę niedawno temu przetłumaczono na język francuski²⁰, a jeszcze na początku wojny wygłosił Weisbach na uniwersytecie londyńskim cykl

¹⁷ M. K. Sarbiewski, *O poezji doskonałej...* Przełożył Marian Plezia, opracował Stanisław Skimina, Wrocław 1954 BPP S. B. Nr 4.

¹⁸ K. Budzyk i J. Dürr-Durski, *Stan badań i potrzeby nauki o literaturze okresu kontrreformacji*, [w:] *O sytuacji w historii literatury polskiej*, Warszawa, 1951 s. 135. Autorzy odrzucają wyniki badań przedwojennych (międzywojennych) dlatego że opierają się na „niepopularnej” i „nieproduktywnej” teorii Wölfliina. Z uznaniem przyjmują jednak „rewizjonizm Kota” we wstępie do wydania *Kazań sejmowych* ks. Piotra Skargi w Bibl. Nar. 1925 r.). Stwierdzając o sobie, że „dotąd nie wiemy właściwie, co to jest ów polski barok” wołają o „wypracowanie syntezy polskiego baroku”, syntezy „odkrywczej, nowej, marksistowskiej”. Chodzi im przede wszystkim o szerokie uwzględnienie „konfliktów i sprzeczności w ramach antagonicznych klas społecznych”. Przed takimi badaniami musi pójść „sformułowanie roboczej syntezy literackiej baroku”, „wytęczenie kierunku interpretacji” oraz „oznaczenie z grubsza hierarchii zjawisk”. Referenci wskazali też na niektóre problemy wymagające dalszego oświetlenia, jak — słusznie zresztą — literaturę mieszczańską i arikańską. Charakterystyczne wszakże jest to, że domagają się przede wszystkim ukazania Wacława Potockiego „w walce z magnatami, a zwłaszcza z Kościołem katolickim”, jakoby to było u autora *Wojny chocimskiej* i *Fraszek* najbardziej istotne, żeby go przedstawić jako poetę barokowego.

Jeszcze dalej posunął się w swych zapędach nowatorskich Stefan Żółkiewski, któremu „reakcyjność” dawnych badaczy średniowiecza, baroku, romantyzmu a nawet Kasprowicza pachnie — faszyzmem! (Zob.: *Stare i nowe literaturoznawstwo*, Wrocław 1950 s. 65, 69).

¹⁹ Jako przykład niechaj służy książka M. Raymond, *Baroque et renaissance poétique*, Paris 1955; J. Corti, *Préalable à l'examen du baroque littéraire français*.

²⁰ *Principes fondamentaux de l'histoire de l'art*, Paris 1958.

wykładów o katolickim baroku hiszpańskim; ukazały się one następnie w wydaniu książkowym²¹.

Pośród licznych powojennych publikacji francuskich i angielskich znalazła się też jedna o polskim baroku literackim, ściśle, o polskiej poezji barokowej, napisana przez cudzoziemca, co wobec „sprzysiężonego milczenia” u nas zasługuje na specjalne podkreślenie. Autorem studium jest dyrektor Instytutu Sławistyki i Orientalistyki przy uniwersytecie brukselskim, dr Klaudiusz Backvis. Swą pracę o naszym baroku ogłosił w VI tomie (1955 r.) wychodzących od roku 1950 roczników *Oxford Slavonic Papers*. Wyszła także nadbitka.

Epokę polskiego baroku literackiego dzieli Backvis na dwa okresy: „barok trydencki” z Mikołajem Sepem-Szarzyńskim jako postacią centralną i „barok sarmacki” z Samuelem Twardowskim jako typowym jego przedstawicielem. Jeżeli z pojęciem sarmatyzmu często spotykamy się u naszych historyków literatury, którzy je zresztą, różną wypełniają treścią, to wprowadzenie do charakterystyki polskiego seicenta terminu „trydencki” jest nowością, nawiązującą do poglądów d'Orsa.

Barok jako nowy wyraz ekspresji artystycznej pojawił się w Polsce — zresztą nie tylko u nas — w chwili wielkiego kryzysu społecznego. Urwała się droga doniosłych reform społecznych, gasła zwolna dawna żywotność polityczna, słyhać pierwsze podziemne, głuche języcze, trzesczenia zarysowującego się gmachu Rzeczypospolitej. W parze z tymi zjawiskami idzie jakiś osobliwy kryzys religijny. Zacierają się namietność wyznaniowe, zachwiała się wiara w dotychczasowych, z innowierstwą wyrosłych, przywódców religijnych. Młodzież bystrym okiem obserwuje to wszystko i budzą się w niej refleksje. Zaczyna się nawrót do tradycji. Rodzi się „a new Catholicism”, rezultat wielkich reform w Kościele.

Zwrot ku odrodzonemu katolicyzmowi pociągnął za sobą konwersję artystyczną. Nieraz ten proces odbywał się także w kierunku odwrotnym. Autor podkreśla, że w drugiej połowie XVI wieku dla wielu młodych Polaków, przebywających w środowiskach protestanckich w Niemczech czy w Szwajcarii, kontakt z idącą z Włoch nową sztuką religijną spowodował nawrót do religii katolickiej. Backvis nazywa te socjalno-religijne przemiany z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVI stulecia „an intellectual revolution”. Ponieważ jednak temu przewrotowi umysłowemu towarzyszyło mnóstwo rażących sprzeczności, przeto nie dziw, że nosił na sobie, częściowo przynajmniej, piętno dekadencji. Zestawienie Jana Kochanowskiego z Sepem-Szarzyńskim uwypukla różnicę postawy życiowej i obywatelskiej przedstawicieli dwóch odrębnych okresów kulturalnych, renesansu i „czasów nowych” baroku.

²¹ W. Weisbach, *Spanish Baroque Art. Three lectures delivered at the University of London*, Cambridge 1941, s. XI, 65, tabl. 67.

Kochanowski, obracający się wśród elity swego pokolenia, humanista, smakosz piękna, prawdziwy szesnastowieczny *gentleman*, to wzór ziemianina i obywatela, którego pogląd na świat zdradza go jako „wierzącego wolnomyślicielela lub co najmniej jako chrześcijańskiego stoika”²². Szarzyński zaś, mistyk, żyje jakby w oderwaniu od świata zajęty troską o własne zbawienie, pogrążony w rozważaniach o przeznaczeniu człowieka, ale człowieka nie jako członka społeczności ludzkiej, lecz jako istoty, dla której istnieją tylko problemy metafizyczne. Sprawy doczesne raczej tylko powierzchownie go zajmują, ale wtedy cieszy się byle błichtrem, każdym chwilowym, pozornym triumfem narodowym. Odgłosy rozpadającej się państwowości polskiej zaś nie docierają do jego świadomości.

Rozprawa porusza także kwestię pesymizmu i optymizmu w poezji polskiego seicenta i stwierdza, że „frasunek” jest przewodnim tonem poezji Szarzyńskiego, tak jak pod powłoką beztrości i sarmackiej pogody, wyrosłej na gruncie solidarności klasowej i stąd wypływającego poczucia bezpieczeństwa, w jakim żyła szlachta, dźwięczy nuta pesymizmu. Nie jest od niej wolna także nasza epika siedemnastowieczna.

Odrodzony katolicyzm, przynoszący z sobą renesans mistycyzmu i ascezy, stworzył także podłoże psychicznych kontrastów i stał się dla człowieka baroku źródłem bolesnej rozterki wewnętrznej. Z jednej strony sztuka barokowa oddziaływała na całego człowieka, absorbuje wszystkie jego zmysły, zniewala go do przeżywania bogactwa wrażeń estetycznych. Z drugiej zaś religia każe mu zrezygnować z uciech tego świata, jako że są przeszkodą do zbawienia. Klóć się więc ze sobą w jednej duszy, a szczególnie w duszy artysty: chęć wyżycia się artystycznego i potrzeba ascezy.

Powołując się na Wajsbluma stwierdza Backvis, że urok katolickiej sztuki barokowej był tak wielki, iż nie mogli mu się oprzeć nawet najbardziej rygorystyczni innowiercy polscy, którzy w XVII wieku niejednokrotnie swe zbory przystrajali po katolicku a w swej twórczości poetyckiej posługiwali się stylem „ultra-barokowym”²³.

Spółczesność polskie doby baroku nie przetrawiło w sobie tych wszystkich przemian, nie analizowało ich. Przeżyć psychicznych u niego nie ma. Twórcą kultury i literatury naszego seicenta jest szeroka warstwa szlachecka, która w gruncie rzeczy nosi w sobie wszelkie cechy chłopskie; chłopów obdarzonych przywilejami szlacheckimi, związanych z tradycją rycerską, ale bądź co bądź chłopów z krwi i kości

²² *A free-thinking believer or at least a Christian stoic*. s. 56.

²³ Zob. M. Wajsblum, *Ex registro arianismu. Szkice z dziejów upadku protestantyzmu w Małopolsce, Kraków 1937—1948*, Odb. z „Reformacji w Polsce” R. 7/8 i 9/10.

zarówno w swej postawie życiowej, jako też w swych wrodzonych skłonnościach²⁴.

W dobie baroku dochodzi do głosu ponownie średniowiecze, które u nas ciągnie się właściwie nieprzerwanym nurtem poprzez renesans, barok, oświecenie aż gdzieś do połowy XIX stulecia. Backvis zaznacza, że trudno mówić w Polsce siedemnastowiecznej o jakimś „nawrocie” do średniowiecza. Kiedy bowiem zachód Europy znajdował się już u schyłku wieków średnich mając w swym dorobku bogate zasoby ówczesnej kultury, Polska przeżywała dopiero — przynajmniej gdy chodzi o piśmiennictwo — początki kultury literackiej średniowiecznej, tej zakonnej, scholastycznej. Sztuka (literacka) średniowieczna świecka, w tym czasie tak już bogata i różnorodna na Zachodzie, u nas zaczynała stawiać dopiero pierwsze kroki, kiedy już było za późno. Postępowa warstwa społeczeństwa polskiego znalazły się nagle pod przemożnym wpływem kultury i umysłowości renesansowej. Średniowiecze zeszło do podziemia, ale nigdy nie przestało istnieć. Barok, wywołując te elementy, stanowi odwet starodawnej tradycji, hodowanej w środowisku kulturalnym półludowym na uczonej i rozumowej sztuce humanistów²⁵. Wskazuje autor na opis raju w XI pieśni *Obłężenia Jasnej Góry Częstochowskiej* przypominający swą paletą poetycką sztukę malarską *Fra Angelica*.

Wyraźną cechą średniowieczyny w życiu literackim naszego seicenta jest naiwność. Jako przykłady stawia Backvis *Kaspra Twardowskiego* i *Jana Jurkowskiego*.

W rozprawie jest także poruszony stosunek baroku do mitologii i antyku. Nie burząc spadku po renesansie wprowadza barok nowe ujęcia zagadnień antycznych, ujęcia zmierzające — że tak powiem — do detronizacji Olimpu i ściągania jego mieszkańców wraz ze starożytnymi bohaterami do poziomu polskiej codzienności.

Nie zostało pominięte zagadnienie techniki słowa w poezji barokowej. Jak na Zachodzie, tak i u nas widzimy również pod tym względem poważne zmiany. Choć człowiek Odrodzenia był wychowany na wielkiej sztuce malarskiej i architektonicznej, to jednak literatura tego okresu wykazuje niewspółmierne ubóstwo w sposobie przedstawiania wrażeń zmysłowych. W dobie baroku skala ekspresji znacznie się rozszerza w miarę, jak zmieniają się upodobania, jak

²⁴ „A rural gentry, that is to say „peasants” — privileged, attached to military traditions, but non the less peasants in their experience of life and in their instinctive habits. And it is well known that at no time have peasants been delighted by, or curious about, psychological complications” s. 59.

²⁵ „The triumph of Baroque was, among other things, a revenge scored by an archaizing tradition, maintained in semi-popular cultural milieu, over the aristocratic, learned and rational art of the humanists” s. 61.

rozszerza się podstawa socjalna sztuki. W różnych krajach różne gatunki sztuki dominują. Polska, tak uboga w rodzime malarstwo szesnasto- i siedemnastowieczne, jest najciekawszym przykładem, jak mistrzowska sztuka szkoły weneckiej Caravaggia czy Rubensa znalazła swój odpowiednik w poezji barokowej. Przy pomocy wspomnianej wyżej pracy Fischerówny omawia Backvis odtworzenie barwy, światła i przestrzeni w twórczości literackiej Samuela Twardowskiego. Barok w literaturze polskiej zdradzał od samego początku niezwykle zdolności wytwarzania takich technicznych środków ekspresji, które mu najbardziej odpowiadały; wprowadził mianowicie nową hierarchię wyrażań słownych i nowy kunszt wierszowania. Zaś zamilowanie do zjawisk niezwyklej wiedzy polski sensualizm barokowy na pogranicze nowoczesnego surrealizmu, czego przykładem *Nadobna Paskwalina*.

To co w polskiej poezji barokowej szczególnie ujmuje cudzoziemca i co wyróżnia ją spośród innych literatur europejskich tego czasu, to tryskający z niej urok wsi i bezpośredniość w malowaniu scen z życia codziennego oraz potęga uczuć religijnych i patriotycznych.

Autor zamyka swą pracę paralełą przeprowadzoną pomiędzy literaturą barokową polską a angielską. Oprócz pewnych podobieństw, mimo że — jak powiada — oba te kraje były podówczas „*alter orbis each for the other*”, są też i wielkie różnice, które tkwią przede wszystkim w kolejach losów obu narodów. Anglicy, wytwarzając sobie w owym okresie swój własny styl życia, kładli podwaliny pod swą potęgę morską i kolonialną, założyli równocześnie swą *Royal Society*. W Polsce natomiast, podobnie jak w Hiszpanii, poezja była już tylko ozdobną szatą zakrywającą schorzone ciało polityczne, które wreszcie po roku 1648 weszło w stadium całkowitego rozkładu. Jeżeli barok hiszpański, jego literatura i sztuka plastyczna, doczekały się powszechnego uznania, to — kończy prof. Backvis — celem jego skromnej rozprawy jest pokazać, że polska poezja barokowa również zasługuje na to, by się nią powszechnie zająć — „*all I have attempted to do is to plead the case for its serious consideration*”.

Dla historyka literatury nie jest rzeczą łatwą pisać w swoim języku o przeżyciach kulturalnych obcego narodu, zwłaszcza gdy jeszcze wybiera okres, którego nawet nauka tamtego społeczeństwa dobrze nie przetrwała. Umiejętne dobranie materiału dla czytelników, którzy przecież nie wiele wiedzą o owym piśmiennictwie, jest niezmiernie ważne dla osiągnięcia celu, który sobie krytyk czy historyk literatury obcej postawił. Przy skreśleniu syntezy natrafia na przeróżne trudności spowodowane nie tylko brakiem stałego, bezpośredniego kontaktu z życiem i kulturą danego narodu, ale także świadomością odrębności psychicznej i kulturalnej społeczeństw, tego, o którym pisze i tego, dla którego pisze.

Dyr. Backvis zdawał sobie sprawę z sytuacji, w jakiej się zna-

lazł jako autor studium o poezji staropolskiej, dlatego też nadał swej pracy tytuł: *O niektórych właściwościach polskiej poezji barokowej*. I wydaje mi się, że — biorąc właśnie pod uwagę to, iż o nas pisze dla obcych — dobrze wybrnął z trudnego zadania. Z szczerym zadowoleniem odkładamy książkę napisaną nie tylko ze znanstwem przedmiotu, ale co nie mniej ważne, *con amore*. Mimo suchego, naukowego obiektywizmu bije z niej serce, co kocha nas i stara się nas rozumieć.

Podział polskiego baroku na dwa etapy i nazwanie ich konkretną terminologią jest równie szczęśliwym pomysłem jak to, że nie podano granic, gdzie kończy się „barok trydencki” a zaczyna „sarmacki”. Granice te są przecież tak nieuchwytnie, jak zacierające się kontury malarskie obrazu barokowego. Wartość rozprawy podnosi charakterystyka — chociaż zwięzła — tła polityczno-religijnego, na którym wyrosła kultura naszego seicenta.

Mając na uwadze cel jaki sobie autor wytknął, chciałoby się jednak uzupełnić zestaw cech charakterystycznych naszego baroku paroma jeszcze znamionami. Ponieważ omawiane studium rozszerza pojęcie poezji i wychodzi poza lirykę uwzględniając także epikę i powieść wierszowaną, trzeba by, sądząc z innego wyjść stanowiska. „Poezja”, „literatura”, we właściwym znaczeniu, jest u nas w dobie baroku raczej uboga, a szczególnie liryka. Polski barok nie może się wykazać utworami wielkimi, które by dorównywały pomnikom literackim innych epok. Za to jednak kwitło wówczas u nas bujne życie literackie, wprawdzie odmienne od współczesnej *littérature* na Zachodzie, bardziej prymitywne, ale za to powszechne, obejmujące wszystkie warstwy społeczne. Podkreślenie tego rysu mocniej by uwypukliło poruszony w rozprawie kontakt naszego piśmiennictwa siedemnastowiecznego z życiem. Wtedy też wyraźniej wystąpiłby rzucający się przecież w oczy podział kultury literackiej naszego seicenta na dwa zasadnicze prądy, które ją nurtowały: szlachecki i proletariacki, drobnomieszczański.

Nuta polityczna rozbrzmiewa najmocniej w poezji polskiej siedemnastowiecznej. Obok niej słychać wyraźnie społeczną, kiedy nie tylko owa falanga „dziadów”, żaków i sowizdrzałów żali się na swą mizериę, ale i poniektórzy patrycjuszowie na swój sposób im wtórują wywołując skargi na ciemnienie chłopów.

Z żywego kontaktu z życiem w tym „stuleciu wojen” wyrosła nasza epika historyczna, zajmująca czołowe miejsce w polskiej poezji barokowej. Nie zaczyna się ona, jak pisze Backvis, ani nie ogranicza się tylko do *Wojny chocimskiej*. Oprócz poematu Potockiego, opiewającego pierwszą wiktoryę chocimską, mamy i Kochowskiego *Psalmidę polską* o wypadkach historycznych w Polsce od Jana Kazimierza do wyprawy wiedeńskiej, i W. Odymalskiego *Oblężenie Jasnej Góry Częstochowskiej* no i wielkie utwory epickie Sa-

muela Twardowskiego, wyliczając tylko co ważniejsze. Jak bardzo życie wpływa na kształtowanie twórczości literackiej, widać z polskiego przekładu *Jerozolimy wyzwolonej* dokonanego przez Piotra Kochanowskiego, w którym sceny batalistyczne „spolszczono z epickim rozmachem”. „Tasso nie był rycerzem z krwi i kości, ale był z krwi i kości poetą — natomiast tłumacz znajomością rycerskiego rzemiosła i zapalem do rycerskich spraw nieraz poetyckie niedostatki wynagradzał. Przedstawiając wojenne narady, harce i walki, odzyskiwał tężyźnię i pewność siebie”²⁶.

Z uznaniem podkreślić należy to, że Backvis (widocznie pod wpływem Fischerówny i Wöiffliina) za typowego przedstawiciela polskiego baroku sarmackiego uznaje Samuela Twardowskiego a nie, jak to często jeszcze robią nasi poloniści, Wacława Potockiego. Barokowość Twardowskiego leży, nie tylko w takich utworach jak *Dafnida* czy *Nadobna Paskwalcina* ale przede wszystkim w jego wielkich poematach: *Władysław IV* i *Wojna domowa*. Przejęty jednak od innych sąd autora, że poematy pana Samuela są „kronikami wierszowanymi”, zawiera w sobie tyle prawdy, co swego czasu za Brücknerem powtarzana mylna opinia, że obfitujący w kreslenia i poprawki rękopis *Wojny domowej* jest brulionem²⁷.

Kiedy autor studium zachwyca się urokiem przyrody polskiej przekutej w słowo naszej liryki barokowej, kiedy tak pięknie podkreśla tę bezpośredniość, jaką czuć w opisach pól, łąk i lasów, wprost samorzutnie staje przed nami ks. Maciej Sarbiewski, autor *Silwidiów*. Prawda, że pisze jeszcze po łacinie, ale treść i forma *Zabaw leśnych*, ta misterna sztuka słowa poetyckiego, wyjednały mu miejsce wśród czołowych liryków baroku zachodnioeuropejskiego. Wydaje mi się więc, że Sarbiewskiego należy cytować lub choćby wspomnieć. Ten „Horacy polski” był kiedyś dobrze znany na Zachodzie, warto go i dziś przypomnieć.

Wspomina autor ubóstwo sztuki malarskiej w dawnej Polsce. Prawda to, rodzimego malarstwa, poza cechowym, u nas prawie że nie ma. Szlachta nie lubiła się parać sztukami pięknymi; uznawała jedynie szablę i pióro. O Strykowskiem z przekąsem mówiono, że „nawet pędzla się imał”. Ale za to szła ręka w rękę z poezją polską barokową inna sztuka, mianowicie muzyka. Była ona podówczas tak powszechna, jak literatura siedemnastowieczna. Cała Polska wtedy była rozśpiewana i roztańczona, od dworu królewskiego do chaty chłopskiej. Obok dostojnego poloneza szły tańce ludowe, pieśni i padwany.

²⁶ R. Pollak, *Ze studiów nad „Goffredem” Tassa-Kochanowskiego*. Uwagi nad formą poetycką przekładu. Kraków 1920. PAU, Rozprawy wydz. filolog. t. 59 nr 4 s. 1, 19.

²⁷ Kwestię rękopisów *Wojny domowej* wyjaśniono w „Ruchu Literackim” R. 10: 1935 nr 9/10.

Muzykę, jak i piśmiennictwo nasze tego okresu, przenika uczucie religijne. Wtedy właśnie powstało najwięcej naszych koled i pastorałek. Wtedy rodzą się poważne kompozycje religijne Pękiela, Jarzębskiego, Gorczyckiego. Wzmiankowany przez Backvisa nowy, bogatszy styl wersyfikacji siedemnastowiecznej wskazuje właśnie na łączność naszej poezji z ówczesną muzyką polską.

Wreszcie wspomnę jeszcze jeden zasadniczy rys charakterystyczny naszej poezji barokowej, mianowicie powiązanie ze sobą uczuć religijnych i patriotycznych, uczuć, któremi przeplatana jest cała niemal literatura tego okresu. Miłością ojczyzny przepojona była także poezja Jana z Czarnolasu, tęsknota za krajem ojczystym wionie z elegii Janickiego. Teraz, w dobie baroku, uczucie patriotyczne przechodzi z poezji świeckiej do pieśni religijnej. Miłość Boga i miłość Ojczyzny zlewają się w jeden wielki ton. Nawet świętych pańskich, chóry anielskie, Rodzinę świętą stylizuje się na modłę polską, po prostu „polonizuje się niebo”. Widać to w staropolskich koledach. W obliczu klęsk narodowych odywają się sporadyczne jeszcze i bardzo nieśmiałe, odgłosy mesjanistyczne. Wyraźniej natomiast zająmują się w poezji problemy polityczne i religijno-moralne, jak np. w *Lamencie utraconej Matki Korony Polskiej* ks. Szymona Starowolskiego czy w *Psalmodii Wespazjana Kochowskiego*. „Polityczne i religijne formy życia ówczesnej Polski były tym czynnikiem, którego oddziaływanie na literaturę było najdonioślejsze i o jej zasadniczym charakterze najbardziej decydujące, ich wpływ bowiem sięgał do samych podstaw”²⁸. Dlatego też o tym koniecznie trzeba było coś powiedzieć.

Z uwagi na fakt, że omawiane studium jest napisane po angielsku i w Anglii drukiem się ukazało, pragnę jeszcze tylko marginesowo wskazać na trzy zjawiska:

Od samego początku XVII wieku w naszym życiu literackim i artystycznym odgrywa wcale doniosłą rolę teatr zarówno w postaci sceny dworskiej jako też zabaw ludowych. W owym to czasie pojawili się pierwsi w Polsce komediantzi angielscy.

Kiedy Anglia wkraczała na tory wiodące do potęgi morskiej i kolonialnej, u nas zaś szlachta nie mogła się jakoś do morza przekonać, powstaje ciekawy poemat opiewający piórem Marcina Borzymowskiego *Morską nawigację do Lubeka*²⁹ (1662).

Wreszcie powinno zainteresować Anglików, naród bogatych złóż węglowych i hut, że barok u nas, w kraju podówczas na wskroś rolniczym, wydał jedyny bodaj w swoim rodzaju „poemat robotniczy” na cześć

²⁸ S. Dobrzycki, *Historia literatury polskiej*, Poznań 1927, T. 1 s. 211.

²⁹ Opracował R. Pollak, Gdańsk 1938.

pracy hutniczej, napisany przez hutnika śląskiego Walentego Roździeńskiego³⁰.

W końcu życzenie: oby cel, jaki autor sobie postawił, rychło został osiągnięty i obyśmy wnet ujrzeni dalsze o naszym polskim baroku publikacje, nie tylko za granicą, lecz także — tu w kraju.

Ks. Alojzy Kowalkowski

Jezierski Stanisław ks. dr, *Arceybiskup w więzieniu czyli zatarg o małżeństwa mieszane między rządem pruskim a arceybiskupem Marcjuszem Duninem, 1837—1841* (Streszczenie tezy doktorskiej z r. 1955), Rzym 1957, s. 119.

Na temat zatargu Dunina z rządem pruskim wydano już kilka prac źródłowych, przebieg zatargu przedstawił też w r. 1843 regens seminarium duchownego w Poznaniu, F. Pohl. Szereg nowych szczegółów dorzuciły wydane przez Jana Trzcifskiego w „Przeglądzie Kościelnym” z lat 1906—7 (i oddzielnie w r. 1908 z rozszerzonym wstępem) pamiętniki ks. Józefa Wałkowskiego oraz rozprawa ks. Jana Sosnowskiego. Pruskie stanowisko wobec tej sprawy przedstawił H. Treitschke, M. Laubert, H. Srbik (o polityce Prus w stosunku do Kościoła w ogóle, jest oczywiście o wiele więcej prac). Nie można było jednak powiedzieć, że cała sprawa została już wyjaśniona w sposób zadowalający, cały szereg zagadnień czekał nadal na odpowiedź, np. jaki był związek między sprawą Droste-Vischeringa a sprawą Dunina? Dlaczego Dunin dopiero po paru latach wahania wystąpił przeciwko dotychczasowej praktyce małżeństw mieszanych? Do czego właściwie zmierzał rząd pruski, aresztując Dunina? W jaki sposób Dunin, pilnowany aż przez 6 ludzi na zmianę, mógł „ucieć” z Berlina? — bo o tym, że ucieczka była zorganizowana, wiadomo z pracy Lauberta. Jaki wpływ wywarła sprawa Dunina na społeczeństwo wielkopolskie, a zwłaszcza na mieszczaństwo polskie i niemieckie oraz na chłopów? Dlaczego rząd pruski ustąpił w r. 1840, czy było to tylko następstwo zmiany na tronie pruskim — jak suponuje za Treitschkiem historiografia niemiecka? Jakie następstwa pociągnęły za sobą sprawy Droste i Dunina w sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej Prus? Poważną rolę w walce Watykanu z Prusami odegrał wówczas Metternich, ale na temat motywów jego postępowania zdania są podzielone (Laubert, Bibl, Srbik), jak zatem wyglądała ta rola naprawdę? Ks. Jezierski miał warunki jak mało kto do wyjaśnienia całej sprawy. Materiał źródłowy zbierał w archiwach Rzymu, Wiednia, Paryża, Monachium, a nawet Londynu i Kopenhagi, mógł zatem dać pełny, wszechstronny obraz, jakiego nie mieliśmy jeszcze w naszej historiografii. W tytule zaznaczono wprawdzie, że jest

³⁰ *Officina ferraria albo huta i warsztat z kuźniami (1612)*. Opracował R. Pollak, Katowice 1936.

to tylko streszczenie pracy doktorskiej, ale ponieważ daje ono obszerny wykład, zaopatrzone szczegółowo w przypiski, mamy zatem prawo traktować to, co autor ogłasza, za próbę wyjaśnienia, w której opuszczono tylko pewne szczegóły.

Pierwsza część tytułu wprowadza w błąd czytelnika. Dunin nie był ściśle biorąc, ani jednego dnia w więzieniu¹. Nawet w Kołobrzegu był internowany w domu prywatnym², nie wolno mu było porozumiewać się z nikim z Wielkopolski, kontrolowano jego korespondencję, ale mógł dowolnie wychodzić na spacer. Scisły zatem jest tylko podtytuł pracy.

Nie ulega wątpliwości, że w stosunku do prac dawniejszych autor dorzucił trochę szczegółów głównie na podstawie materiałów z archiwum watykańskiego, a więc przede wszystkim na temat stosunku Watykanu do sprawy Dunina. Trochę szczegółów dorzucił i poza tym do jego życiorysu (plusem pracy jest i to, że nie powtarza nonsensu, iż Dunin miał nazwisko Sulgostowski), choć życiorys ten pod piórem autora zmienił się zbytnio na panegiryk. Samego zatargu nie przedstawił jednak w sposób zadowalający, szereg spraw przedstawił w sposób nadmiernie uproszczony lub po prostu błędnie, co wynikało stąd, że często nie zna lub nie wyzyskuje cytowanej przez siebie literatury, źródła zaś interpretuje nieraz niewiastwie. Tak np. nie wie, że w sprawie Droste-Vischeringa chodziło nie tylko o małżeństwa mieszane, choć cytuje pracę Schrörsa. Podobnie błędnie przedstawił umowę arceybiskupa Splegela z posłem pruskim, Bunsenem w r. 1834, choć są to rzeczy już dawno w literaturze wyjaśnione (Schrörs, Bastgen, Grisar). Kanclerzowi wiedeńskiemu zarzucano różne rzeczy, ale nawet najwięksi przeciwnicy nie zarzucali mu, że jest człowiekiem zupełnie bezmyślnym, tymczasem do takiego wniosku musi dojść czytelnik na podstawie tego, co autor pisze o stosunku Metternicha do sprawy Droste i Dunina. A przecie zagadnienie to ma już dość znaczną literaturę (A. Splett, V. Bibl, H. Srbik). Niektóre nieścisłości są szczególnie rażące. Tak np. na str. 61 autor opowiada jak przyjęli exposé papieskie z 1839 r. „ambasadorowie” państw, akredytowanych w Rzymie, m. in. zaś cytuje to, co mówił „przedstawiciel Wenecji” oraz „ambasador Bolonii”, choć Wenecja nie była państwem już od r. 1797 i swego przedstawiciela w Rzymie nie miała, Bolonia zaś nigdy nie była państwem a więc również „ambasadora” mieć nie mogła. Legata papieskiego w Bolonii autor

¹ Tłumacz francuski książki Ch. Schmidta, *Souvenirs de ma vie, Paris—Journal 1858*, podaje nawet, że Droste i Dunin „jęczeli w kajdanach” (s. 40), ale to rzuca tylko światło na szerzącą się w Niemczech legendę o traktowaniu tych biskupów.

² J. Wałkowski, *Pamiętniki*, Poznań 1908, s. 16 n. Sam autor zresztą mówi w tekście (s. 19) co innego niż w tytule. F. Pohl, *Martin von Dunin, Marienburg 1843*, s. 72, pisze, że w Kołobrzegu Dunin „bezog eine für ihn eingerichtete bequeme Wohnung”.

wziął za posła państwa bolońskiego. Błędnie też autor mówi o tym, że w Rzymie był poseł angielski, Aubin (str. 70), bo w rzeczywistości Aubin był attaché poselstwa brytyjskiego we Florencji, choć mieszkał w Rzymie. Pierwszy poseł angielski przy papieżu został mianowany dopiero w r. 1914. Przytoczyłem parę nieścisłości tylko przykładowo, jest ich o wiele więcej, podważają one decydująco wartość pracy. Swym tonem apologetycznym, często napastliwym w stosunku do innych autorów odbiega ona poza tym od tonu, przyjętego powszechnie w nauce. Autor zebrał ogromny materiał źródłowy, ale trudno nie wyrazić przy tym żalu, że to wszystko nie stoi w żadnym stosunku do wartości pracy. Sprawa Dunina czeka nadal na opracowanie naukowe.

Ks. Mieczysław Żywczyński

Ks. Witold Malej, *Laskami słynące obrazy Najświętszej Maryi Panny w Archidiecezji Warszawskiej*, Warszawa 1957, s. 51. Odb. z *Wiadomości Archidiecezjalnych Warszawskich* 39: (1957), 76—80; 159—160; 220—233; 301—304; 359—368; 410—428.

Ponteważ broszurka ks. Maleja należy do opracowań popularno-naukowych a nie czysto popularnych, dlatego na łamach „*Naszej Przyszłości*” możemy o niej wspomnieć. Z zasady bowiem nie umieszczamy tu recenzji prac popularnych.

Autorem broszury jest ks. Witold Malej, redaktor „*Wiadomości Archidiecezjalnych Warszawskich*”, uczeń ks. prof. Umińskiego, zasłużonego historyka Kościoła w Polsce, znanego ze swych wymagań metodologicznych.

Z radością podkreślam pożyteczność takich opracowań w naszym kraju. Oby ich było jak najwięcej. Oby wszystkie diecezje podały nam podobne sprawozdania popularno-naukowe o cudownych miejscach i słynących laskami obrazach N. Maryi Panny. Granice naszego państwa uległy w ostatnich czasach znacznemu przesunięciu na zachód. Obrazy zaś cudowne przeszły nieraz swoją ciekawą wędrówkę z jednych miejsc na drugie i jako religijno-narodowe świętości zostały z pieczołowitą starannością przeniesione na inne miejsca, gdzie się naród polski na nowo zakorzenił i na stałe osiedla. Na progu roku Niepokalanej z Lourdes podjęcie podobnej pracy we wszystkich diecezjach byłoby bardzo na czasie i świadczyłoby równocześnie o naszej miłości dla Niepokalanej Matki. Przeróżne, laskami słynące obrazy N. Maryi Panny i tak liczne sanktuaria maryjne z Częstochową, jako punktem centralnym, stanowią jedną, nierozdzieloną całość jako przedmiot naszej czci i umiłowania. Jest to monumentalny, przez tysiąclecie trwający pomnik naszej religijności katolickiej z charakterystycznym dla niej „głównym nerwem”, jakim jest cześć i miłość Maryi w naszym narodzie. Byłoby rzeczą pożyteczną dokonanie zestawienia sanktuariów

maryjnych i obrazów laskami słynących na przestrzeni całego tysiąclecia chrześcijańskiej i maryjnej Polski. Za punkt wyjścia można by wziąć aspekt historyczny, chronologiczny albo geograficzny. Byłaby to naprawdę pomnikowa praca na katolickie Millennium Polski.

Po wtóre muszę podkreślić aktualność takich opracowań, choćby tylko popularno-naukowych na wzór broszury ks. Maleja. Jest to bowiem po myśli Kościoła powszechnego. Międzynarodowy Ośrodek Mariński w Rzymie już w r. 1948 rozpiął konkurs dla seminarzystów włoskich na dwa tematy: „Jak pojmuję nabożeństwo do N. Maryi Panny — charakter i motywy mojego nabożeństwa do Maryi” oraz: „Sanktuaria maryjne w mojej diecezji”. Dobrze byłoby i do naszej młodzieży duchownej zwrócić się z podobnym konkursem i ankietą. Ze seminarzystów naszych winna wyjść młodzież nie tylko wykształcona teologicznie, ale również przygotowana praktycznie, dobrze zapoznana z terenem i dziedziną swej przyszłej pracy. Powinna znać doskonale między innymi miejsca kultu maryjnego i to nie tylko w swojej diecezji ale w całej Polsce.

Dlatego czekamy, aby znaleźli się naśladowcy ks. Maleja, a może sam autor z rozmachem zapalonego czciciela Maryi wyjdzie poza granice swej diecezji i obejmie cały nasz kraj, wszystkie sanktuaria maryjne i maryjne obrazy. A że to nasze wyczekiwanie będzie spełnionym, wskazywałby na to wydrukowany ostatnio artykuł w „*Homo Dei*” (nr 6 (84) s. 874—880), gdzie znów ks. Malej, razem z o. M. Pirożyńskim opracowali w ogólnym skrócie *Sanktuaria Matki Bożej w Polsce*.

Wracając do omawianej broszury widzimy w niej opisany szereg obrazów laskami słynących. Autor omawia kolejno, w porządku alfabetycznym miejsca i obrazy laskami słynące na terenie archidiecezji warszawskiej: Domaniewice, Głogowiec, Głuchów, Inowlódź, Lewiczyn, Miedniewice, Pleczyńska, Powsino, Rokitno (warszawskie), Szymanów, Warszawę, Wielgolas. Ze względów psychologicznych, dla lepszego zapamiętania tych sanktuariów i obrazów, zamieścił ks. Malej w swej broszurce cały szereg reprodukcji, które, choć obecnie przedstawiają się raczej skromnie, to jednak w przyszłości, gdyby powstało opracowanie wielkiej całości o której marzymy, można by udoskonalić w ramach tak wielkich możliwości technicznych XX w.

Sądzę, że ta broszurka winna się znaleźć w rękach księży i kapłanów nie tylko archidiecezji warszawskiej.

W pracy swej oparł się autor przeważnie na rzeczach już drukowanych i znanych. Między innymi cytuje: ks. A. Friedricha T. J., *Historie cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce*, Kraków 1908; *Księgę Pamiątkową Maryjańską*, Lwów 1905 i inne. Na temat polskiej ikonografii maryjnej można by zacytować także jeszcze dzieła jak: Sadoka Barączka A. P., *Cudowne obrazy Matki Najświętszej w Pol-*

sce, Lwów 1891, lub o. Wacława z Sulgestowa Nowakowskiego i wiele innych; wiemy jednak, że broszura ks. Maleja nie pretenduje do prac ściśle naukowych i wyczerpujących ostatecznie poruszone zagadnienie. Dlatego nie zamierzamy wysuwać szczegółowych zarzutów co do ilości dzieł cytowanych. A gdy chodzi o własną diecezję cytuje autor R. Oczykowskiego, *Obrazy cudowne w dawnym powiecie łowickim*, Warszawa 1888; o. Konst. Żukiewicza i inne. Autor nie ogranicza się jednak do materiałów drukowanych, ale opiera się również na samodzielnym dociekaniu i badaniach. Spotykamy wzmianki o listach, pisanych do proboszczów czy opiekunów obrazów łaskami słynących. Autor sięga do licznych opracowań szczegółowych, gdy chodzi o konkretne obrazy i sanktuaria maryjne. Umie także uzupełniać dawne szczegóły naukowe, dotyczące obrazów i miejsc łaskami słynących, na podstawie listów i ankiety. Poszukiwania i badania autora sięgają aż do Rzymu, skąd otrzymuje cenną informację o koronacji Matki Boskiej Łaskawej. Umie łączyć rzeczy dawne z nowymi. Opracowanie ks. Maleja słusznie można uważać nie tylko jako „drobny przyczynek do dziejów Archidiecezji Warszawskiej”, ale również jako „bardzo pożyteczny dla pomnożenia czci Matki Niepokalanej”. Jak na opracowanie historyczne styl lekki. Wyczuwa się talent historyka badacza, który w sposób popularno-naukowy potrafi podać pożytecznie szerokim masom rzeczy omszałe przeszłością i patyną czasu pokryte. Potrzebę takich opracowań o charakterze popularno-naukowym dla naszego katolickiego ludu, bardzo się obecnie odczuwa. Czekamy więc na pracę podobną o szerszym jednak zasięgu, która by nowocześnie, w pięknej szacie zewnętrznej, lecz krytycznie podała naszemu ludowi polską przeszłość maryjną, zaklętą w obrazach Bogarodzicy, łaskami słynących i w naszych polskich sanktuariach maryjnych.

Ks. Franciszek Bracha C. M.

René Metz, *A propos des travaux de M. Adam Vetulani* (Revue de Droit Canonique t. VII nr 1, s. 62—85), Strasbourg 1957.

30 lat mija, odkąd dr Adam Vetulani, profesor U. J., zajmuje się studiami nad sławną *Concordia discordantium canonum*, znaną powszechnie jako *Decretum Gratiani*, a lat 25, odkąd nieustrudzenie publikuje prace badawcze na ten temat, które znajdują żywy oddźwięk wśród uczonych w kraju i za granicą. Warto więc, aby o tych badaniach autora, — którego polską narodowość podkreśla w omawianej tu rozprawie prof. Metz, — przynajmniej w ogólnych zarysach byli poinformowani także historycy Kościoła w Polsce. W związku zresztą ze stosowaniem przez Gracjana dialektyki wczesnoscholastycznej (wpływ

np. Piotra Lombarda i Anzelma z Laon) zagadnienia te interesują również filozofów i teologów.

Adam Vetulani po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie mistrzem jego był przede wszystkim prof. Stanisław Kutrzeba, a wzorem m. in. ks. J. Fijałek, kontynuował w latach 1925—26 swe badania na uniwersytecie strasburskim. Prof. Le Bras przygotowywał tam właśnie wielką pracę o Gracjanie, a zamilowania jego naukowe przejął chłonny i entuzjastyczny umysł młodego doktoranta, zachowując je po dziś dzień. Na posiedzeniu PAU w dniu 18 IV 1932 przedstawiono pierwsze wyniki jego badań „nad pierwotnym układem i nad paleami w Dekrecie Gracjana”, według których podział Dekretu na dystynkcje nie jest dziełem samego Gracjana, lecz autora późniejszego, z pewnością Pauca-palea. Opinię tę potwierdziły równoczesne, a niezależnie prowadzone, badania F. Gillmanna.

Prof. Vetulani zaczął w tym czasie inwentaryzować i wyryskiwać rękopisy Dekretu znajdujące się w Polsce, mało znane lub nie znane zupełnie naukowcom zagranicznym. Zaczął od Krakowa, od rękopisu 356 Biblioteki Jagiellońskiej. Obszerny ich opis z reprodukcjami cenniejszych kart ogłosił w r. 1953 pt. *Les manuscrits du Décret de Gratien et des oeuvres des décrétistes dans les bibliothèques polonaises* w I. tomie bolońskich *Studia Gratiana*. Opisał tu 14 rękopisów, w tym pięć z Biblioteki Kapituły Metropolitalnej Gnieźnieńskiej, dwa z Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, dwa z tamtejszego Archiwum Kapituły Katedralnej, po jednym z biblioteki Kapituły Katedralnej w Poznaniu, biblioteki KUL i Biblioteki Miejskiej w Gdańsku (dawna własność gdańskiego Kościoła Mariackiego). Uwzględniając obok tego rękopisy, na których Emil Friedberg oparł swe klasyczne wydanie Dekretu, wykazał nasz uczony, że dzieło Gracjana uległo w niedługim czasie zmianom przez dodawanie fragmentów dawnych przepisów prawnych i opuszczanie fragmentów uważanych za zbędne. 20 lat później (1952) profesor z Cambridge, W. Ullmann, potwierdził te wyniki na podstawie badań manuskryptów biblioteki swego uniwersytetu. Prof. Vetulani postawił sobie tymczasem za dalsze zadanie dotarcie do pierwotnej redakcji Dekretu. Analizując go szczegółowo wykazał, że wbrew niemal powszechnie przyjętej opinii, Gracjan nie czerpał ze wszystkich części Justyniańskiego *Corpus iuris civilis*; nie uwzględnił np. Instytucji i Nowel.

Wybuch ostatniej wojny światowej przerwał te owocne badania. Powołany pod broń, został prof. V. następnie internowany w Szwajcarii, gdzie miał możliwość kontynuowania swej pracy naukowej. Wyniki ogłosił w latach powojennych, szczególnie w „Revue historique de droit” pt. *Gratien et la Décret romain* (1946—7). Mając do dyspozycji jedynie wydanie Friedberga, doszedł na jego podstawie do wniosku, „że fragmenty prawa rzymskiego, skoro figurują we wszystkich nami

znanych rękopisach Dekretu, zostały włączone pod koniec pracy redakcyjnej nad Dekretem. „Pierwotnie zatem redaktor Dekretu świadomie, w poczuciu samodzielności Kościoła, nie zamierzał zupełnie uwzględniać przepisów zaczerpniętych z kodyfikacji justyniańskiej, uczynił to w ostatniej chwili”. Dalszy „stał wniosek, że nie główny redaktor Dekretu, lecz ktoś inny, inny redaktor, dzieła tego dokonał” (A. Vetulani, *Dekret Gracjana w świetle najnowszych badań*, „Polonia Sacra” 1948, s. 338 n.).

Dowodem dalszej pracy w tym kierunku jest prawie równoczesne ogłoszenie przez prof. V. rozprawy pt. *Z badań nad znajomością powszechnego prawa kanonicznego w Polsce w XIII wieku* (odb. ze „Studiów z dziejów kultury polskiej”, Warszawa b. r.), w której wykazał znajomość Dekretu Gracjana u nas co najmniej od r. 1180. Po wojnie badania nad Dekretem ożywiły się wszędzie w związku z zamiarem zwołania kongresu ku uczczeniu 800-lecia jego powstania. Zjazd odbył się w kwietniu r. 1952 w Bolonii, Camaldoli i w Rzymie, głównie dzięki staraniom prof. Józefa Forchielli z Bolonii. We Francji przystąpiono do katalogowania 136 tamtejszych rękopisów Dekretu z bibliotek państwowych, pod kierunkiem p. Jacqueline Rambaud-Buhot, przez co uzupełniono znacznie przedwojenne *Repertorium der Kanonistik (1140—1234)*, Città del Vaticano 1937, wydane przez Stefana Kuttnera. Głównym przyczynkiem prof. Vetulaniego do planu kongresowego był wyżej wspomniany opis polskich rękopisów Dekretu. W r. 1953 odnalazł się prócz tego manuskrypt Biblioteki Miejskiej w Gdańsku (Mar. F. 275) zawierający skrót Dekretu. Na podstawie przede wszystkim jego wstępu stwierdził prof. V. (*Dekret Gracjana i pierwsi dekretysty w świetle nowego źródła*, Wrocław—Kraków 1955), że wbrew powszechnej opinii ostatnich lat pięćdziesięciu, Paucapalea nie jest pierwszym dekretystą, bo miał już poprzedników, jako też, że wszystkie rubryki pochodzą z okresu pogracjańskiego. Powstanie samego Dekretu datuje prof. V. na lata 1105—1120, podczas gdy ogół historyków przyjmuje jako najwcześniejszy, rok 1140.

Tezy naszego badacza za pośrednictwem własnych jego prac w języku francuskim i rozpraw obcych autorów są dziś wśród kanonistów i historyków dobrze znane, choć nie przyjęte jeszcze w całej rozciągłości. Także R. Metz uważa wnioski wyciągnięte z tekstów rękopisu gdańskiego za hipotezy, dodaje przecież, że „p. Vetulani był zawsze prowadzony przez szczęśliwą gwiazdę; wszystkie sugestie, które sformułował przed r. 1955 okazały się później trafnymi. Dlaczego miałby obecnie być mniej szczęśliwy niż dotąd?” (s. 82). Najobszerniej na razie zajął się nowymi wnioskami naszego uczonego łowiański kanonista ks. Gerard Fransen. Przyjmując je częściowo, odrzuca twierdzenie, jakoby rubryki zostały ułożone dopiero po Gracjanie. Jego zdaniem — które wydaje się słuszne — we wstępie gdańskiego rękopisu powie-

dziano tylko, że rubryki, dawane dotąd jedynie na początku dzieła, mieszczą się tutaj także nad poszczególnymi rozdziałami. Ks. F. nie godzi się też na cofnięcie daty powstania Dekretu, choć uznaje odrębne stadia pracy redakcyjnej i dokonanie uzupełnień po ogłoszeniu redakcji zasadniczej. Trzeba tu dodać, że do dyskusji włączył się świeżo (w „Zeitschrift der Savigny-Stiftung”, Kanonistische Abt., 1957) także H. F. Schmid, dając własną hipotezę tłumaczącą późniejsze włączenie fragmentów prawa rzymskiego do Dekretu Gracjana.

W zakończeniu charakteryzuje R. Metz metodę pracy prof. Vetulaniego w następujący sposób: Autor „nie posuwa się naprzód lekko-myślnie; każde twierdzenie jest oparte na argumentach, które, jeśli nie zmuszają do jego przyjęcia, nadają mu przynajmniej charakter bardzo poważnej hipotezy roboczej. Wnioski pana V. zmuszają nas do ponownego przemyślenia wszystkich zagadnień, ponieważ osłabiły poważnie pozycje tradycyjne. To nie jest najmniejszą zasługą profesora krakowskiego”.

Ks. Tadeusz Glemma

„Archiv für schlesische Kirchengeschichte”, Band XIII, XIV. Im Auftrage des Instituts für ostdeutsche Kultur- und Kirchengeschichte herausgegeben von Dr. Kurt Engelbert, Hildensheim 1955, 1956, s. 332, 293.

Czasopiśmiennictwo niemieckie zajmujące się naszymi ziemiemi zachodnimi rozrasta się bujnie po przewyciężeniu trudności powojennych; obecnie staje się i dla nas coraz łatwiej dostępne. Szerszemu ogółowi czytelników znane jest przeważnie z omówień i wzmianek w periodykach, m. in. w „Kwartalniku Historycznym” i „Przeglądzie Zachodnim”. Zwiększa się też ilość czasopism naukowych wydawanych na zachodzie Niemiec przez katolików. Przeszłością polskich Ziemi Zachodnich zajmują się z nich trzy: 1) „Wichmann-Jahrbuch”, organ diecezjalnego towarzystwa historycznego w Berlinie, wydawane przez ks. Bernarda Stasiewskiego; za rok 1955/56 wyszedł tom 9/10. 2) Dzięki staraniom doc. dr Hansa Schmaucha wychodzi znowu od r. 1956 znana od blisko 100 lat „Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands”¹; w r. 1956 ukazał się w Osnabrück 1. zeszyt 29. tomu. — 3) Od dość dawna już zostało wznowione „Archiv für schlesische Kirchengeschichte”, założone przez ks. prof. Hermanna Hoffmanna, któremu też poświęcono tom XIV (z jego podobizną). Obecnie wydawcą jest ks. dr Kurt Engelbert. W latach 1936—41 i 1949—56 wyszło 14 po-

¹ Z ciekawej treści 1. zeszytu wymienimy jedynie pracę ks. Fr. Hiplera (1898) o ks. Janie z Kwidzyna (Marlenwerder), spowiedniku bł. Doroty z Mąław, nie uwzględnioną w gruntownej rozprawie Teresy Kujawskiej-Komender, *Wstęp do badań nad pismami Doroty z Mąław* („Nasza Przeszość” V, s. 99).

każnych tomów, z których dwa ostatnie będą przedmiotem niniejszych uwag.

Na treści artykułów znać, że autorzy są ściśle związani z ziemią, które opuścili i do których pragną powrócić. Mimo to ton ich wypowiedzi jest na ogół spokojny, unikający zadrażnień² tak, aby „Niemcy i Polacy mogli się widzieć nie tylko przez niebieskie okulary uprzedzeń narodowych” (XIV, 271). „Współpraca niemieckich i polskich historyków na podstawie prawdziwie naukowej może być tylko korzystna dla badań nad przeszłością Śląska” (XIV, 285). Choć nie wszyscy współpracownicy czasopisma dbają równie troskliwie o zachowanie tej linii, trzeba przyznać, że odchylenia zdarzają się rzadko. Polemikę prowadzi się tak z tendencjami do przywrócenia granicy niemieckiej z r. 1914, jak i z przeżytkami wojującego protestantyzmu³. Poziom naukowy artykułów jest niezupełnie wyrównany, na ogół jednak dość wysoki jak na pismo regionalne. Spotykamy przeważnie autorów znanych od dawna, jak księża: Hoffmann, Engelbert i Gottschalk oraz doc. dr H. Schmauch. Zainteresowania historyczne duchowieństwa diecezji wrocławskiej pielęgnowali profesorowie historii kościelnej na tamtejszym uniwersytecie, w nowszych czasach przede wszystkim ks. M. Sdralek i jego uczniowie, dzięki czemu nawet księża zajęci w duszpasterstwie wzbogacają plon na tej niwie, co widać i w omawianych rocznikach. Ujemnie odbija się na jakości prac odcięcie od źródeł i częściowo od literatury fachowej. Tylko niewielka część źródeł jest dla autorów niemieckich obecnie dostępna, bądź w odpisach, bądź w oryginale. Polska literatura powojenna dociera do nich nieregularnie, ale starają się z niej korzystać, znając przeważnie wystarczająco język polski. — Szata zewnętrzna obu tomów jest estetyczna, papier dobry, korekta staranna, także w tekstach obcojęzycznych.

Poszczególne roczniki zawierają najpierw artykuły naukowe w porządku chronologicznym, następnie drobne przyczynki (*kleine Beiträge*), wspomnienia pośmiertne, wreszcie recenzje. Najważniejsze są oczywiście rozprawy, z których niejedna zasługiwałaby na osobną ocenę przez specjalistę danego zagadnienia. Na razie musimy się zadowolić uwagami ogólnymi pozwalającymi się zorientować w zawartości tomów.

Największa ilość prac jest poświęcona dziejom parafii, kościołów i klasztorów. Pierwsza z nich (XIII, 1—16), Karola Eistera *Peter*

² W tym samym duchu utrzymany jest zasadniczy artykuł wydany w r. 1956 pod redakcją E. Meyera „Über die Darstellung der deutsch-polnischen Beziehungen im Geschichtsunterricht” (por. „Kwartalnik Hist.” 1937 nr 2, s. 290—96).

³ Por. recenzję książki byłego superintendenta poznańskiego Artura Rhode, „Geschichte der evangelischen Kirche im Posener Lande” (Würzburg 1956). Wstęp jej nazywa ks. Gottschalk karykaturą przeszłości katolickiej (XIV, 285 n.).

Wlast und die Ohlauer Blasiuskirche, jest oparta na długoletniej, gruntownej znajomości przedmiotu; nie przytoczono jednak w niej artykułu Andrzej-Steirad Wl. Semkowicza w *Polskim Słowniku Biograficznym*. Ciekawe są przyczynki do kultu św. Świrada na Śląsku. Hipoteza, że „Wlast” to „Błażej” (Blasius), a kościół pod wezwaniem św. Błażeja w Olawie został tak nazwany ku czci patrona magnata śląskiego, wydaje się zbyt słabo uzasadniona. Wątpliwości budzi (s. 7) tłumaczenie przydomka Jeski czy Jaśka Kursantko jako *Lerchenfalk*; przecież to chyba polskie „Kurczątko” — (*Hühnchen*). Również nazwę miejscowości „Wirbin” (11) najprościej wywieść od naszej „wierzby” zamiast z języka kolonistów flamandzkich, tym bardziej, że zachowała się z r. 1193 forma „Wirbinice”. — Ten sam autor pisze (XIV, 1—23) o działalności zakonu templariuszy na Śląsku, omawiając poszczególne ich fundacje. Wskazuje przy tym szczególnie na przypominającą ich nazwę miejscowość *Tempelfeld* (obecnie Owczary) w pow. olawskim i kończy, mówiąc o zamożności chłopów na dawnych ziemiach templariuszy, znanym powiedzeniem niemieckim (które przypisuje „jednemu z ministrów pruskich”), że „pod pastorałem dobrze się żyje” (*unter dem Krummstab ist gut leben*). — O. dr Józef Hettwer (XIII, 17—25) bada treść dokumentów do fundacji i darowizny klasztoru cystersów w Kamieńcu Żąbkowickim (Kamenz).

Miasta Nysy i jego obszaru dotyczą dwa przyczynki. Jednym jest wzorowo wydany spis uczniów nyskich akademii jezulekiej w Olomuńcu z lat 1632—1670 przez Augusta Müllera (XIII, 157—171), drugim tegoż autora zarysy biograficzne proboszczów nyskich do r. 1705 (XIV, 59—104). Opiera się przy tym głównie na rękopiśmiennej *Historia ecclesiastica* zasłużonego proboszcza tamtejszego, Jana Feliksa Padewitza, do którego też życiorysy są doprowadzone. Dalsi proboszczowie są tylko wymienieni z datami urzędowania, do r. 1947, po czym „*explicit chorus parochorum Nyssensium*”. Warto tu przytoczyć zdanie uczonego ks. Padewitza, iż doświadczenie go nauczyło, „*quam miserabile sit pastori ecclesiae nescire originem, profectum et historiam ecclesiae suae, ... e contra vero quam iucundum, utile sit et honestum, historiam ecclesiae suae callere*”.

Opis wspaniałego barokowego kościoła i klasztoru pobenedyktynskiego w Legnickim Polu (z ilustracjami) daje dr Gotthard Münch (*Wahlstatt, Schlesiens barockes Ehrenmal*, XIV, 174—90). Cenne materiały do historii Starych Bogaczowic (*Altreichenau*) zawiera praca dra med. Waltera Roëscha (XIV, 220—56). Chodzi tu o wieś należącą najpierw do znanego klasztoru cysterskiego w Henrykowie, od r. 1292 do niemniej sławnego Krzeszowa. Autor zna niemiecką literaturę henrykowską, polskiej nie cytuje.

Kilka rozpraw dotyczy dziejów reformacji na Śląsku. Okres bezpośrednio ją poprzedzający przedstawiają notatki kanonika wrocław-

skiego Stanisława Sauera (†1535). Pierwszą ich część ogłosił ks. Hoffmann w czasopiśmie „Münchener theologische Zeitschrift” z r. 1953, obecnie dalszy ciąg „przetłumaczył i rozszerzył” ks. dr K. Engelbert. Sięgają one do r. 1520, w tomach XIII i XIV „Archiv” obejmują czasy biskupów wrocławskich Rudolfa oraz Jana Rotha (s. 82—137, 165—40). Kronika pełna jest sporów i zatargów między czynnikami duchownymi i świeckimi, w których jednak nie chodzi o kwestie natury dogmatycznej czy moralnej, lecz wyłącznie o przewagę polityczną. Za biskupa Rudolfa trwają też ciągle spory jego z kapitułą katedralną. Życie religijne w diecezji przedstawia mimo to obraz rozkwitu. Dla czytelników polskich szczególnie ciekawe są przyczynki do biografii zasłużonego kanonika krakowskiego i wrocławskiego Stanisława Borka (†1556), uzupełniające jego życiorys w P. Słowniku Biogr. Ks. Engelbert opracował materiał z wielką znajomością rzeczy. Badacz naukowy wolałby jednak mieć zamiast tłumaczenia oryginał kroniki; pożądane byłoby też bardziej wyraźne oddzielenie tekstu źródłowego od komentarza wydawcy. — Materiały archiwalne dotyczące stanowiska tzw. „Komory śląskiej” w czasie reformacji protestanckiej, dostarczone przez dr Elżb. Zimmermann, opracował ks. Engelbrecht (XIV, 141—52). Komora reprezentowała interesy fiskalne, ale sprawowała także nadzór nad sądownictwem. Jej pierwszy prezydent Fryderyk von Redern był protestantem. — Praca ks. prob. Józefa Ryby (XIV, 153—73) dotyczy „restauracji” katolickiej na Śląsku opawskim, zwłaszcza w związku z misją jezuitów w r. 1670.

W czasy obecne przenosi nas artykuł (XIII, 280—89): Dr. Johannes Kaps, *Die katholische Kirchenverwaltung in den deutschen Diözesen östlich der Oder/Neisse (1945—1955)*. Autor, wydawca „Handbuch für das katholische Schlesien” (München 1951), pisze o zagadnieniach dobrze sobie znanych, w tonie spokojnym, ale ze stanowiska polityki zachodniemieckiej.

W obu tomach są przyczynki do hagiografii, szczególnie ważne, jeśli chodzi o św. Jadwigę śląską. I tak Ewald Müller pisze o tzw. „małej kaplicy św. Jadwigi” w Trzebnicy (XIII, 26—81). Ks. Gottschalk omawia różne pamiątki (głównie obrazy, rękopisy, rysunki i druki) związane z kultem świętej (XIV, 208—19). Porusza i sprawę „szklenic św. Jadwigi”. Tych naczyń, powstałych zapewne w Egipele w XI w., istnieje u nas kilka, z tego cztery były na Śląsku. Wspomina też autor o dalszej znajdującej się w skarbcu katedry krakowskiej, która dostała się tu z pobliskiego klasztoru miechowitów przy kościele św. Jadwigi na Stradomiu. Do Loreto podarował inną szklenicę biskup z Bressanone (Brixen) Antoni Crosin w r. 1659. Obecnie jej tam nie ma, zapewne od czasów okupacji napoleońskiej w latach 1796—9. Jest tylko naczynko z krwią świętej, może pozostałość po szklenicy pamiątkowej.

Hagiografii polsko-śląskiej dotyczą też uwagi, które czyni ten sam autor w recenzji dzieła W. Kuhna *Siedlungsgeschichte Oberschlesiens* (Würzburg 1954). Nawiązując do uwagi Kuhna o św. Janie Kantym, „jedynym niemieckim świętym pochodzącym ze Śląska” (XIV, 274), poświęca ks. Gottschalk jej kilka zdań, które budzą nasze zastrzeżenia. Twierdzi mianowicie, że Jan urodził się w Kętach, „które należały do diecezji wrocławskiej i do księstwa oświęcimskiego, ale w r. 1457 zostały sprzedane królowi polskiemu Kazimierzowi IV.” Przynależność Kęt do diecezji wrocławskiej musimy zakwestionować, gdyż już K. Potkański (*Granice biskupstwa krakowskiego*, Kr. 1900, s. 20) stwierdził, na podstawie Theinera (*Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae* I, s. 247), że mimo braku ścisłych danych o pierwotnych granicach diecezji krakowskiej, w r. 1327 Oświęcim i parafia Wisła należały do niej, a zatem i Kęty. Za życia naszego świętego, Długosz (*Liber Beneficiorum* I, 2) przynależność tę wyraźnie poświadcza. Niezależnie od tego nie był Jan nigdy „kapłanem diecezji wrocławskiej”, jakim go ks. G. mieni, gdyż w r. 1413 zapisał się na uniwersytet krakowski, tutaj przyjął święcenia, tu wyłącznie miał swe beneficja i domicilium (bo i Miechów, w którym spędził 8 lat życia, do diecezji krakowskiej należał). Jeśli zaś ks. G. sądzi, że „warto by bliżej zbadać narodowość Jana Kantego”, to jesteśmy zdania, że wobec badań autorów polskich (Niemcy dotąd zupełnie się nim nie interesowali) jest to niepotrzebne. Wystarczy wskazać na tradycyjne jego nazwisko Wacłoga (u bollandystów Vacenga). Także imię jego ojca (Stanisław) nie jest w tym związku obojętne, swoją wymowę mają polskie glossy w rękopisach świętego, nie mówiąc już o jego działalności na polskim uniwersytecie. Jako święty jest Jan Kanty własnością katolików wszelkich narodowości, którzy jednak wszyscy go wielbią jako *gentis Poloniae gloria*.

W t. XIII, 228—87 ogłosił ks. prof. Hoffmann V. (kończącą) część swej obszernej biografii ks. Antoniego Theinera (†1860), głośnego przywódcy „neologistów” śląskich, byłego profesora Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Materiały te otrzymane od autora jeszcze przed wydrukowaniem całości wyzyskał ks. prof. W. Urban w swej monografii biskupa Leopolda Sedlnickiego. Rozprawa ks. Hoffmanna, nierówna pod względem metodycznym, jest oparta na szerokiej podstawie źródłowej. Choć więc części jej początkowe nie były dostępne recenzentowi, wydaje się, że jest to pierwsza wyczerpująca monografia o życiu i działalności ks. A. Theinera. — Wśród wspomnień pośmiertnych spotykamy nekrolog najlepszego znawcy przeszłości opactwa krzeszowskiego, benedyktyna o. Mikołaja Lutterotti (XIII, 315—17). Rodem z Tyrolu Południowego, znalazł się po pierwszej wojnie światowej w klasztorze krzeszowskim, który opuścił krótko przed śmiercią († w Wiedniu r. 1955). Do znajomości historii klasztoru w Ka-

mieńcu Ząbkowickim przyczynił się pochodzący z tych stron ks. dr Paweł Knauer, zmarły w r. 1944 (XIII, 313—4).

Na szczególnie baczną uwagę zasługuje artykuł o Mikołaju Koperniku pióra wybitnego znawcy przedmiotu, doc. H. Schmaucha. Traktuje on związki naszego astronoma ze Śląskiem (*Der Kopernikus Beziehungen zu Schlesien*, XIII, 138—56). Stawia tu hipotezę, że i Waczenrodowie, do których należała matka Kopernika, pochodzą ze Śląska. Mikołaja wiązała ze Śląskiem także scholasteria kolegiaty św. Krzyża we Wrocławiu. Udowodniła to autorka włoska dr Erice Rigoni w r. 1952, kiedy ogłosiła 2 dokumenty notarialne, w których nasz astronom ustanawia pełnomocników dla objęcia tego beneficjum. Sam Schmauch znalazł w Archiwum Watykańskim dokument z 29 XI 1508, w którym Kopernik występuje na tym stanowisku. Zrezygnował ze scholasterii w r. 1538. Następcą jego został dr Benedykt Solfa, lekarz nadworny Zygmunta Starego. Omówienie wspomnianych 3 dokumentów stanowi główną treść ważnej tej pracy, w której przedrukowano je w całości, dokument z 10 I 1503 prócz tego w reprodukcji fotograficznej.

Ważne informacje dają recenzje zamieszczone w obu tomach, choć, zapewne dla braku miejsca przy obfitości nowych publikacji, przeważają notatki bibliograficzne, a same omówienia są zwykle bardzo zwięzłe. Literatura polska dociera na Zachód widocznie skąpo (może się to ostatnio poprawiło), i dlatego też niewiele jest recenzji prac naszych autorów. Należy do nich wspomniana monografia biskupa Sedlnickiego pióra ks. W. Urbana (Warszawa 1955). Nie wchodząc w jej rozbiór merytoryczny zaznacza ks. Gottschalk, że „cała dotycząca literatura niemiecka jest sumiennie wyzyskana; trzeba też pochwalić dokładny sposób cytowania, podczas gdy w niektórych innych publikacjach polskich nie przywiązuje się do tego wielkiej wagi” (XIV, 282). Do wzmianki o pracy tego samego autora dodaje ks. G. uwagę: „Podziwiamy gorliwość o proces beatyfikacyjny, ale też elegancją łaciną tej pracy” (XIV, 290 n.). Z zadowoleniem przyjmujemy do wiadomości słuszną opinię tegoż recenzenta o siedmiu dotychczasowych tomach *Polskiego Słownika Biograficznego*, wydanego przez PAU, o których pisze, że stoją „na najwyższym poziomie”, ubolewając z powodu przerwania tego wydawnictwa, którego wznowienie jest zresztą obecnie zadecydowane.

Stosunkowo obszernie omówiona jest książka Aleksandra Rogalskiego, *Kościół katolicki na Śląsku* (W. 1955), która oczywiście Niemców bardzo interesowała. Uwagi do niej z podtytułem *Katolicyzm śląski w zacięciu współczesnego opracowania polskiego* (XIV, 265—72) daje Winfried Neisner. Jego zdaniem traktuje autor swój temat nie pod kątem historyczno-kościelnym, lecz politycznym. Zarzuca jej stronniczość i tendencyjność, podporządkowanie spraw kościelnych

„obcej racji stanu”. Oburza się szczególnie z powodu oceny działalności kardynałów Koppa i Bertrama.

Wśród omawianych książek uderza wielka ilość monografii regionalnych, tzw. „*Heimatbücher*”. Są to wydawnictwa na różnym poziomie, przeważnie popularne, tanie (od 2—3 marek), bogato ilustrowane, często zbiorowe. Ma je prawie każde miasto i miasteczko, jak Jelenia Góra (*Hirschberg*) czy Kamienna Góra (*Landeshut*). Do najważniejszych należy *Unser Schlesien*, wydane przez Karola Hausdorffa (Stuttgart 1954), z 311 ilustracjami i 39 mapami. Zbliżone w typie są wydawnictwa takie jak Gottholda Rhodego *Die Ostgebiete des Deutschen Reiches* (Würzburg 1955), rodzaj encyklopedii podręcznej, wśród której współpracowników spotykamy znane od dawna nazwiska, m. in. profesorów La Baume i Ericha Keysera z Gdańska. Hans Warren (*Laien bauen am Bistum Berlin*, 1955) wspomina także o roli kolonii polskiej w życiu kościelnym stolicy Niemiec (XIII, 332). Z wydawnictw ściśle naukowych wymieniamy (XIII, 318) poświęcony rządowi Ottona III, 2. tom „*Jahrbücher des Deutschen Reiches unter Otto II. und Otto III.*”, wyd. przez Matyldę Uhlirz (Berlin 1954). Rzuca on nowe światło m. in. na sprawę erekcji biskupstw polskich z r. 1000, która została omówiona w czasie spotkania między papieżem Sylwestrem II i Ottonem III we wrześniu r. 999. Utworzenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego było z pewnością już zamierzone przez św. Wojciecha i przedstawione cesarzowi w r. 996.

„Arcydziełem” (*Meisterwerk*) nazywa ks. Gottschalk (XIV, 272) pracę Waltera Kuhna, *Siedlungsgeschichte Oberschlesiens* (Würzburg 1954, s. 395, 82 ilustracje, 7 map). Autor, pochodzący z Bielska, ujmuje „Górny Śląsk” bardzo szeroko, zaliczając do niego Opole, Bytom, Racibórz, Cieszyn, Oświęcim, Siewierz, Opawę i Ziemię Nyską, co zwiększa oczywiście znaczenie tego dzieła. Podtrzymuje on (jak i recenzent) znaną od dawna tezę niemiecką, że używanie przez Górnolazaków języka polskiego — który nazywa „*wasserpölnisch*” — nie należy uważać za równoznaczne z wyznawaniem przekonań narodowych polskich. — Poważnym przyczynkiem do poznania przeszłości kościelnej naszych ziem zachodnich są Bernarda Stasiewskiego *Kirchengeschichtliche Beiträge zur Entwicklung des deutsch-polnischen Grenzraumes im Hochmittelalter* (Berlin 1955).

Powyższe uwagi nie mogą oczywiście wyczerpać ani ocenić należycie bogatej treści obu tomów czasopisma, powinny jednak wystarczyć do ogólnego zapoznania z nią zainteresowanych tymi sprawami czytelników.

Ks. Tadeusz Glemma